Rok IV | Sobota 1 września 1934 r. | Nr. 226

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Czesi górują na polskich samolotach

Wypadek kp. Karpińskiego

Warszawa, dnia 31. sierpnia (tel. wł.)

Dzisiejszy dzień Turnieju Lotniczego poświęcono próbie szybkości minimalnej oraz próbie rozruchu silnika.

Próba szybkości minimalnej rozpoczęła się niemal o świcie bowiem samoloty turniejowe, wyznaczone do tego egzaminu, ju. o godzinie 4.45 musiały znaleźć się na lotnisku na Okęciu, gdzie egzamin ten był przeprowadzony.

Do pierwszej próby wyznaczono pierwszych 10 samolotów.

Na lotnisku okęckiem w kierunku wiatru wyznaczono pas długości 800 m i szerokości 60 m, oznaczony na murawie białemi taśmami. Na obu krańcach tego pasa ustawiono cztery 10-metrowe słupy, tworzące dwie bramki.

Zawodnik ma za zadanie przelecieć wzdłuż tego pasa na dowolnej wysokości nie przekraczającej jednak 30 m z jaknajmniejszą szybkością.

Przykremu wypadkowi podczas tej próby uległ polski zawodnik Tadeusz Karpiński, lecący na samolocie RWD-9 „Dar Tytoniowców", typowany na ewentualnego zwycięzcę.

Karpiński, który wylosował pierwszy numer startował też jako pierwszy.
sterczącego w górę masztu od bramki.

Maszt ten zrobiony był z dość grubej rury stalowej zamiast, jak proponowali lotnicy i konstruktorzy, z pręta bambusowego. Nie odcinał się on niemal zupełnie od trawy, na której jeszcze rosa.

RWD uderzyła śmigłem i jedną z owiewek na kole o maszt.

Karpiński natychmiast zamknął gaz i wylądował nie uszkadzając samolotu.

Jak się okazało następnie, śmigło uległo tak poważnemu uszkodzeniu, że nie nadawało się do dalszego lotu i trzeba je było wymienić.

Karpińskiemu w czasie raidu okrężnego zepsuło się śmigło niema on już możności zamiany go na inne.

Wypadek ten nie pozostał jednak bez skutków na samopoczucie lotnika.

Wyniki odbiegły od spodziewanych rezultatów.

Przy pierwszej próbie, liczonej już oficjalnie, Karpiński uzyskał szybkość minimalną około 60 klm. na godzinę. Następnie poprawił ją, osiągając tylko 59.5 klm. na godzinę. Podane tu cyfry nie są jeszcze oficjalne.

Najlepsze wyniki osiągnął Czech Anderle, na samolocie polskiej konstrukcji RWD-9. Jest to wielki triumf Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych na Okęciu.

W czasie tegorocznego Turnieju został już pobity rekord poprzedniego Turnieju, wynoszący dla RWD 57 klm. na godzinę, osiągnięty przez Żwirkę.

Wogóle Czechom powiodło się w próbie minimalnej szybkości. Poza Anderle startował Ambruz na samolocie czeskiej konstrukcji „Aero", osiągając szybkość minimalną 55.83 klm. na godzinę.

Następnie idzie Niemiec Stein, którego szybkość wynosiła 58,25 klm. na godzinę. Stein osiągnął ten wynik dopiero za drugim razem.

Dalej znajduje się kpt. Gedgowd na samolocie PZL „Piłsudczyk". Szybkośść 61 klm.

Włoch Vicenzi, lecący na samolocie PS, posiadającym wciągane podwozie, za pierwszym razem osiągnął wynik 77,6 klm. na godzinę. Wystartowawszy po raz drugi poprawił go sobie, osiągając 69.5.

Niemiec Krüger osiągnął szybkość 65.4. Podczas drugiej próby dotknął płozą ogonową pasa, nad którym przelatywał, wskutek czego nie zaliczono mi tej próby. Niemiec Franke ma szybkość minimalną 66.5 klm.

O godz. 8.30 wskutek zmienienia się wiatru próby przerwano, zapowiadając wznowienie ich o godz. 4 po południu.

O godz. 11 na lotnisku mokotowskiem rozpoczęto próbę rozruchu silnika, która odbywa się w trzech hangarach.

Jak wielkie zainteresowanie w całym świecie budzi tegoroczny Turniej Lotniczy, grupujący conajlepszych pilotów Europy i conajlepsze i najciekawsze konstrukcje, dowodzi fakt masowego wprost udziału w zawodach w charakterze widzów konstruktorów i pilotów zagranicznych. Oto dziś przylatują do Warszawy 32 samoloty zagraniczne sportowe, któremi przybywa sama śmietanka konstruktorów i pilotów holenderskich, belgijskich, francuskich, angielskich, nawet amerykańskich, no i rzecz prosta, przedewszystkiem niemieckich.

Pociąg w Chinach

Wykolejony i obrabowany przez bandytów

CHARBIN, 31. 8. Pociąg, zdążający do Hsinking, uległ wykolejeniu wskutek rozkręcenia szyn przez bandytów, którzy go następnie ostrzeliwali. Trzech podróżnych japońskich zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Straż japońska walczyła z bandytami w ciągu dwóch godzin. Wkońcu jednak uległa i bandyci opanowali dwa wagony, uprowadzając 6 podróżnych, wśród których znajduje się podobno dwóch Amerykan i jeden Duńczyk.

Na miejsce wypadku przybył pociąg sanitarny, lecz akcja ratunkowa była ogromnie utrudniona spowodu ulewnego deszczu. Ciała zabitych są tak zmasakrowane, że trudno je rozpoznać.

Oblicze bloku państw bałtyckich

Echa podróży min. Becka

BERLIN, 31. 8. (tel. wł.) „Deutsche Allgemeine Zeitung", omawiając układ państw bałtyckich, pisze:

„Wydaje nam się, że porozumienie ryskie pomyślane jest przedewszystkiem jako obrona przeciwko Rosji Sowieckiej, która dwukrotnie, nie pytając państw bałtyckich, chciała im dać gwarancje zupełnie przez nie niepożądane. Niemcy dały z tego powodu przy odrzuceniu propozycji moskiewskiej do zrozumienia, że nie widzą żadnej przyczyny do takiego kroku, ponieważ stosunki do państw bałtyckich uregulowane zostały traktatami nie wymagającemi uzupełnienia. To samo stanowisko zajmują Niemcy również w stosunku do nowego układu w Rydze".

Dalej pismo to stwierdza, że Polska, znajdując się między Sowjetami i Niemcami, utrzymuje z obydwoma dobre stosunki, dziś jednak posiada z obu stron dwa bloki: na południu Małą Ententę, na północy Związek Bałtycki. Mała Ententa posiada oparcie o wielkie mocarstwo Francję. Północny Związek Bałtycki nie ma jeszcze tego oparcia. Czy Polska zajmie kiedyś — pyta „Deutsche Allgemeine Zeitung" — to miejsce, wobec związku bałtyckiego i czy w dalszym rozwoju zostanie ten związek bałtycki wzmocniony przez umowy wojskowe? Oto pytania, które mocno interesują Niemcy.

PARYŻ, 31. 8. (tel. wł.) Wybitna osobistość polityczna estońska zamieszcza w „Journal de Debets" list o podróży ministra Becka nad Bałtyckiem. List ten jest pochwałą polityki polskiego ministra spraw zagranicznych. Autor listu twierdzi, że nieprawdą jest, że minister polski jeździł do Rygi i Talinu w celu intrygowania przeciw paktowi wschodniemu. Autor listu krytykuje stanowisko prasy francuskiej w sprawie paktu wschodniego, pokładający zbyt wielkie zaufanie w Rosji sowieckiej i ciskające niesłuszne gromy w stronę Warszawy. Autor wzywa opinję Francji, by pamiętała o tem, że „Stalin i Litwinow nie są lepszymi pacyfistami i europejczykami, niż Piłsudski i Beck".

—o—

Tekst paktu wschodniego

Polepszenie gwarancyj pokojowych?

Prasa włoska ogłasza tekst paktu wschodniego w brzmieniu, jakie posiada projekt francuski po uwzględnieniu poprawek angielskich.

Pakt wschodni składa się z 3 układów.

Układ pierwszy jest traktatem pomocy regjonalnej i objąć ma Polskę, Rosję sowiecką, Niemcy, Litwę, Finlandję, Łotwę, Estonję i Czechosłowację. Układ ten podzielony jest na 6 zasadniczych punktów.

1) obowiązek niesienia w ramach Ligi Narodów natychmiastowej pomocy przeciwko napaści stron trzecich;

2) obowiązek niepopierania państwa napadającego przeciwko państwu, które kontratakuje;

3) w wypadku, gdyby jedno z państw podpisujących układ zostało zaatakowane, lub zagrożone napaścią przez państwo podpisujące układ, istnieje obowiązek konsultacji, celem uniknięcia konfliktu;

4) identyczne zobowiązanie w wypadku napaści lub groźby napaści na państwo podpisujące układ, ze strony państwa, które nie jest sygnatarjuszem układu;

5) przewidziane jest ewentualne rozszerzenie konsultacji, o której mowa w punktach 3 i 4 na inne państwa zainteresowane, lub mające uprawnienia, wypływające z traktatów do udziału w konsultacji;

6) w wypadku, gdyby należało zastosować na rzecz jednego z sygnatarjuszy artykuły 1 i 6 paktu Ligi Narodów, sygnatarjusze uczynią wszelkie wysiłki celem całkowitego zastosowania postanowień przez Ligę Narodów.

Ponadto istnieje 4-y układ, zawierający dodatki i zmiany, ustalone pomiędzy Francją i Anglją. Opiera się na następujących punktach:

1) Francja godzi się, aby Rosja gotowa była dać Francji i Niemcom te same gwarancje przy niesprowokowanej napaści, do jakich byłaby zobowiązana, gdyby była sygnatarjuszem traktatu locarneńskiego.

2) Odnośnie do proponowanego paktu wschodniego, Francja byłaby gotowa dać te same gwaranoje Niemcom i Z. S. R. R.

3) Rząd francuski zgodny jest z rządem angielskim w mniemaniu, że zawarcie takiego paktu oraz udział Niemiec w systemie wzajemnych gwarancyj obecnie rozważanych stworzyłby lepszy teren dla konwencji, którąby ustaliła rozsądne zastosowanie zasady równouprawnienia Niemiec w ramach systemu, zapewniającego wszystkim bezpieczeństwo.

Górnicy angielscy przed walką zarobkową

LONDYN, 31. 8. (tel. wł.) Właściciele południowo-walijskich kopalń węgla, zatrudniających 140.000 górników, oczekują bliższej interwencji rządu, celem zażegnania grożącego strejku powszechnego. Dotychczas właściciele kopalń odmawiają spotkania się z delegatami robotniczemi wcześniej aniżeli 18 września. Że zaś umowa zbiorowa wypowiedziana została przez górników od 30 września, istnieje obawa, że termin okaże się za krótki do przeprowadzenie rokowań o nową umowę.

Tymczasem według wiadomości z rynków węglowych przemysłu południowo-walijskiego, eksporterzy niemieccy ofiarują sój węgiel w Egipcie, zaś Polska w Algierze. Według „Daily Mail" węgiel polski ofiarowany jest w Algierze po cenie 17 szyl. za tonę, czyli po uwzględnieniu frachtu o 6 szyl. na tonie taniej od węgla angielskiego.

—o—

Śmierć handlarza pod samochodem.

Właściciel taksówki aresztowany.

Częstochowa, 1 września. Wieczorem pod wsią Ostrowy wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy.

Oto trzej handlarze: Ejzel Windmann, Abram Sisholz i Wajsfelner jechali rowerami w stronę Herbów. Nagle z przeciwnej strony wyjechała taksówka, prowadzona przez Jana Plutę z Częstochowy. Windman, mieszkaniec Boru Zajacińskiego, dostał się pod koła taksówki,

doznając złamania kręgosłupa

i wielu obrażeń cielesnych. Kierowca skręcił nagle, wskutek czego auto wpadło do rowu. Kierowca odniósł rany a auto zostało uszkodzone. Ciężko rannego Windmana, który dawał słabe oznaki życia, przewieziono do Blachowni. Ranny mimo pomocy wkrótce zmarł.

Właściciel taksówki Pluta został zatrzymany przez policję, która na wiadomość o tragicznym wypadku przyjechała na miejsce.

Jak wykazało śledztwo, winę wypadku ponosi sam Windman.

Aresztowanie 17-letnich świętokradczyń.

Niezwykłe wyniki rewizji.

Bydgoszcz, 1 września. Ostatnio często dokonywano kradzieży wot, obrazów, pieniędzy i t. p. w kościołach Klarysek, Serca, Jezusowego, Farze, Koronowie i Przyłękach. Władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenia za sprawcami, którzy zostali ujęci. Są to

dwie młode dziewczyny,

notoryczne złodziejki kościelne, 17-letnia Monika Mogileńska i 18-letnia Janina Jackowska. Ustalono, że dziewczęta proceder swój uprawiały w godzinach popołudniowych, w czasie, kiedy w świątyniach jest mało ludzi.

Zarządzona rewizja w mieszkaniach złodziejek dała niezwykły wynik. Znaleziono wielką ilość serwet kościelnych, lichtarzy, świec, wazonów. Obie zatrzymane nie przyznają się do kradzieży wot i pieniędzy. Dochodzenia trwają.

Rozpędzony motocyklista nie zauważył

że wóz urwał mu... nogę

Wstrząsający wypadek żołnierza.

Brześć nad Bugiem, 1 września. (Od wł. kor.) W odległości kilku kilometrów od Brześcia, przy zbiegu szos kobryńskiej i włodawskiej, miał miejsce niezwykły, a tragiczny w skutkach wypadek, któremu uległ szeregowy Pawliszuk.

Szeregowiec Pawliszuk jechał motocyklem w stronę „poligonu", rozwijając

bardzo znaczną szybkość,

gdyż chciał o oznaczonej porze stawić się w oddziale.

Naprzeciw szer, Pawliszuka jechał wóz chłopski. Koń słysząc warkot motoru, zaczął zdradzać silne zdenerwowanie.

Szer. Pawliszuk zwiększył jeszcze bardziej szybkość, pragnąc jaknajprędzej wóz ominąć. Koń skręcił raptownie w stronę motocyklu, rozległ się głuchy trzask pękającego drzewa, lecz motocykl

nie uległ uszkodzeniu.

Po kilku minutach okazało się wszak że, że zderzenie miało gorsze, niż sądził szeregowiec Pawliszuk, skutki. Kiedy chciał on w pewnej chwili nacisnąć prawą nogą na pedał, przekonał się z przerażeniem i rozpaczą, że... noga

pozostała na szosie.

Dopiero teraz, patrząc na okropną ranę, z której obfitym strumieniem wyciekała krew, poczuł Pawliszuk straszliwy ból i niebawem zemdlał.

Leżącego pośrodku szosy Pawliszuka, zabrał przejeżdżający w tym czasie samochód wojskowy i odwiózł nieszczęśliwego do szpitala okręgowego w Twierdzy, gdzie poddano Pawliszuka

zabiegowi chirurgicznemu.

Stan zdrowia ofiary tego niezwykłego zderzenia, aczkolwiek ciężki, nie budzi narazie poważniejszych obaw.

Nie sterylizowano włoskiej żydówki.

Urzędowe zaprzeczenie

Berlin, 1 9. — Urzędowo zaprzeczają doniesieniom zagranicznym, jakoby obywatelka włoska Rosa Labriola została w miejscowości kuracyjnej Wiesbaden wbrew swej woli przymusowo sterylizowana.

Komunikat urzędu do spraw rasowych wyjaśnia, że zgłoszony został wniosek o dokonanie sterylizacji na Rosie Labriola, jednak że sąd zdrowia wniosek ten odrzucił.

Groźba uprowadzenia wnucząt prez. Roosevelta.

Niezwykły list b. mechanika.

Nowy Jork, 1 września. — Do Białego Domu nadszedł list, adresowany do pani Roosevelt, zawierający groźbę uprowadzenia wnucząt prezydenta oraz pobicia samego prezydenta, jeżeli

suma 168 tys. dolarów

nie zostanie wpłacona. List podpisany był „z rozkazu Sangara".

Pieniądze miały być wpłacone w banknotach 5-cio, 10-cio, 50-cio i 100-dolarowych. O miejscu i dacie wpłacenia pani Roosevelt miała być poinformowana telefonicznie. W liście podany był numer telefonu YMCA.

Dane te, doprowadziły do aresztowania autora listu, niejakiego Zarna lat 33, byłego mechanika lotnictwa morskiego.

Wrzesień będzie pogodny

ale chłodny.

Od 1 do 10 września przeważa aura krytyczna ze skłonnością do zaburzeń atmosferycznych. Ogółem pochmurno z dłuższemi przejaśnieniami. Lokalne deszcze, częściowo pochodzenia burzowego, wystąpią głównie w pierwszej połowie i w samym końcu okresu. Początek dekady jeszcze ciepły, poczem chłodniej.

Od 11 do 20 września: Wskutek napływu polarno-morskich mas powietrza istnieje nasamprzód pogoda zmienna lub pochmurna i wietrzna z przelotnym opadem przy spadającej temperaturze. W drugiej połowie dekady dość pogodnie i ciepło z miejscowemi zaburzeniami. Noce chłodne.

Od 21 do 30 września. Po rannych mgłach i zachmurzeniach dość pogodnie i ciepło w dzień. Wahania temperatury. Ogólny wzrost zachmurzenia ze skłonnością do opadów zaznaczy się około 23 i 29 września.

Członek organizacji musi płacić składki

Ciekawe orzeczenie Sądu Grodzkiego w Tomaszowie.

Tomaszów Mazowiecki, 1 września. (od wł. kor.) Niecodzienną naprawdę sprawę rozpatrywał w tych dniach Sąd Grodzki w Tomaszowie, sprawę która z pewnością zainteresuje liczne organizacje mające kłopot ze swoimi członkami, którzy opornie płacą

należne organizacji składki.

Chodziło mianowicie o to, czy członek organizacji może prawnie odpowiadać za nieuiszczanie składek organizacyjnych, do których się zobowiązał przez wstąpienie do organizacji. Jak wynika z orzeczenia sądu członek organizacji może istotnie być zmuszony prawnie do całkowitego

regulowania składek:

O określonem wyżej podłożu sprawę rozpatrywał sąd tutejszy. Miejscowy Cech Piekarzy Chrześcijan wystąpił na drogę prawną przeciwko jednemu ze swych członków, który już

od 17 miesięcy zalegał

z opłacaniem składek, tak że suma zaległości wynosiła już 59 zł. 50 gr. O tę właśnie sumę należną sobie cech piekarzy wystąpił do sądu. Po rozprawie i naradzie sąd bezapelacyjnie zasądził na rzecz cechu od oskarżonego wyznaczoną wyżej sumę doliczając do tego narosłe przez ten czas od setki oraz koszta sądowe. W motywach wyroku sąd zaznaczył, że dopóki ktoś jest członkiem organizacji ma obowiązek uiszczania składek, jeśli zaś płacić nie chce winien z organizacji wystąpić, ustąpienie zgłaszając na trzy miesiące przed nowym rokiem, zaległości jednak składkowe, jeśli posiada, musi przedtem uregulować.

Trzynastoletni bandyta

zadał służącej 12 ciosów nożem.

Częstochowa, 1 9. — W Częstochowie zaszedł wypadek potwornej zbrodni dokonanej przez młodocianego przestępcę.

Oto do mieszkania Antoniego Sawickiego przy ul. Przemysłowej L. 14 usiłował wtargnąć w celach rabunkowych 13-letni Henryk Król. W chwili kiedy młodociany opryszek usiłował dostać się do mieszkania, na klatkę schodową wybiegła służąca Teofila Gajos

zagradzając drogę chłopcu.

Młodociany złoczyńca wydobył błyskawicznie noża i rzucił się na służącą zadając jej 12 kłutych ran po całem ciele. Na krzyk poranionej przybiegli z pomocą sąsiedzi, jednak zbrodniarz zdołał przedostać się przez tłum i uciec.

Na ulicy zatrzymała go jednak policja i oddała w ręce sędziego śledczego. Dzielna dziewczyna po udzieleniu pierwszej pomocy została przewieziona do szpitala.

Zmiany w wydziale turystycznym

Ministerstwa Komunikacji.

Warszawa, 1 9. — Dotychczasowy naczelnik wydziału turystycznego Ministerstwa Komunikacji St. Podworski ustępuje z dniem 1 września r. b.

z zajmowanego stanowiska.

Na miejsce p. Podworskiego powołany został p. Szatkowski.

Nie pomagają ostrzeżenia.

Siedem osób zatruło się grzybami.

Czworo dzieci zmarło.

Środa, 1 września. (Od wł. kor.) — Od dłuższego czasu kroniki policyjne notują wypadki zatrucia grzybami.

Ostatnio zanotowano znów wypadek zatrucia się grzybami w powiecie średzkim we wsi Grójec, gdzie zachorowało nagle siedem osób. 40-letni Stanisław Kończal, 73-letni Franciszek Guzik, 30-letnia Anna Guzik, 12-letnia Wanda, 11-letnia Zofja, 6-letni Edward i 4-letnia Teresa Kończalowie.

Gdy z domu, gdzie zamieszkiwali Kończalowie i Guzikowie, nikt nie wychodził, sąsiedzi zaniepokoili się

i zapukali do drzwi.

Ku wielkiemu przerażeniu usłyszeli przeraźliwe jęki. Przemocą otworzyli drzwi i weszli do pokoju. Oczom ich przedstawił się widok mrożący krew w żyłach. Na podłodze leżało siedem osób, wijąc się w strasznych boleściach.

Zaalarmowano natychmiast lekarza. Przed przybyciem jego

— czworo dzieci zmarło

w strasznych cierpieniach. Pozostałym przy życiu lekarz zastosował środki ratunkowe celem zneutralizowania trucizny. Wypadek, jaki się wydarzył, wywołał wielkie przygnębienie na mieszkańcach wioski.

Otwarte drzwi wagonu

przyczyną śmierci dziewczynki.

Z jadącego pociągu w stronę Inowrocławia między stacjami Janikowem, a Inowrocławiem wypadła wskutek otworzenia się drzwi 7-letnia Barbara Łysiakówna z Gniezna,

jadąca z rodzicami.

Po zauważeniu wypadku natychmiast zatrzymano pociąg. Na torze leżała strasznie zmasakrowana dziewczynka, dająca słabe oznaki życia. Matka maleńkiej Basi na straszny ten widok zemdlała.

Dziecko, które odniosło kilka ciężkich ran i obrażeń wewnętrznych, przewieziono natychmiast do szpitala powiatowego w Inowrocławiu. Niestety w drodze do szpitala Basia Łysiakówna zmarła. Rozpacz rodziców jest ogromna.

„Naciąganie konjuktury“

Robotnicy Chorzowa nie mają żadnej pociechy z „bujania“

Przed kilku dniami sprostowaliśmy zbyt optymistyczną wiadomość „Gazety Robotniczej“ o ponownem uruchomieniu kop. hr. „Laura“ w Chorzowie. Wykazaliśmy, że w tym wypadku nastąpiła tylko koncentracja produkcji na kop. „Florentyna“, co stanowi zarazem o zmniejszeniu ilości rąk roboczych, potrzebnych do eksploatacji pokładów kop. hr. Laura. Powodów więc do entuzjazmowania się tym faktem djabelnie mało.

Inaczej chce jednak „Gazeta Robotnicza“.

Rzecz szczególna, zawsze pismo to widzi wszystko czarniej, niż jest, a w tym jednym wypadku bawi się w „naciąganie konjunktury“.

„Gazeta Robotnicza“ twierdzi jednak nadal uparcie, że ma rację i kop. hr. Laura została uruchomiona i powołuje się przy tem na „Ekspress“, który pisał to samo. Oczywiście „Ekspressowi“ wolno oderżnąć wiadomość z „Gazety Robotniczej“ i upiększyć ją jeszcze swoimi kwiatkami, ale to jeszcze nic pozbawionym pracy robotnikom Chorzowa nie dało. Ci wszyscy pozbawieni w swoim czasie na „Laurze“ pracy górnicy, byliby bardzo „Gazecie Robotniczej“ zobowiązani, gdyby im mogła wytłumaczyć jaką oni z tego mają korzyść, że im się wmawia, iż mają widoki na pracę. To, co oni stracili przez unieruchomienie szybów hr. Laury, tego im żadna notatka prasowa nie wróci. Mogłoby im tylko wrócić naprawdę ponowne uruchomienie szybów „Laury“. Tłumaczenie zaś jeszcze, że taka — mówiąc delikatnie — nieścisła wiadomość, stanowi zarazem uderzenie w kapitalistów, śświadczy conajmniej o naiwności, lub niepochlebnem mniemaniu o swoich czytelnikach.

Z całej notatki „Gazety Robotniczej“ ma wynikać, że „Nowy Czas“ *(sanacyjny)*, twierdząc, że jest nieprawda, by sytuacja dla b. robotników Laury miała być taką różową, jak to chce „Gazeta Robotnicza“, bierze w obronę kapitalistów i dyr. Sznapkę, zaś „Gazeta Robotnicza“ pisząc, iż jest coraz lepiej i przemysłowcy uruchamiają zastanowione warsztaty pracy, atakuje przez to samo kapitalistów. Kto chce, niech wierzy...

„Gazeta Robotnicza“ mianowała nas leib-organem p. Sznapki.

Jesteśmy z pełnem uznaniem dla przenikliwości „Gazety Robotniczej“.

Rozumując tak samo, musielibyśmy zaten twierdzić, że np. sekr. gen. C. Z. G. p. Stańczyk ma za swojego doradcę p. Faltera, z którym zdarza mu się czasem rozmawiać, czy konferować, lub nawet, że p. Stańczyk inspiruje przezeń antyrobotnicze pociągnięcia przemysłowców.

Strajk w ciężkim przemyśle

Stanów Zjednoczonych

NOWY JORK, 31. 8. (tel. wł.) Konflikty w przemyśle amerykańskim wzrastają z przerażającą szybkością. Na sobotę wieczór zapowiedziany jest strajk w przemyśle tekstylnym, który obejmie zgórą pół miljona robotników. Obecnie grozi również wybuch strajku w przemyśle stalowym.

Towarzystwo „United Steel Corporation“ zapowiedziało zaprowadzenie pięciodziennego tygodnia pracy od dnia 1 września. Od tej daty przedsiębiorstwa firmy będą nieczynne w sobotę. Płace robotników mają być równocześnie zmniejszone o 10 proc.

Ponieważ robotnicy stanowczo odrzucają powyższe warunki, należy liczyć się z wybuchem strajku, który obejmie prawdopodobnie wszystkie stalownie, oraz przerzuci się na inne gałęzie przemysłu ciężkiego.

Niewyraźna uchwała pracodawców

w sprawie turnusów

W dniu 31 ub. mies. zarząd Związku Pracodawców w Katowicach powziął uchwałę, że urlopy robotnicze, udzielane będą za pracę wykonaną w roku 1934.

Urlopy udzielane będą w zależności od ilości miesięcy przepracowanych w r. b. Ponieważ są przedsiębiorstwa, które wstrzymały udzielanie urlopów i nie mogłyby udzielić ich do końca b. r., urlopy za czas przepracowany, w niektórych zakładach udzielane będą do dnia 30 czerwca 1935 r.

—o—

Wypadek górnika

Wczoraj rano, w czasie pracy w podziemiach kopalni „Paweł“ w Chebziu, spadł z drabiny górnik Czesław Rabiega. Nieszczęśliwy doznał złamania czaszki.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala Spółki Brackiej.

—o—

Z koła na bruk

Przejeżdżająca wczoraj przez Słupną rowerem mieszkanka Janowa, Hildegarda Galusiówna (Wolności 31), uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

Z niewyjaśnionych dotąd powodów pękły cyklistce w pewnym momencie przednie widełki i Galusiówna runęła z siodełka na bruk tracąc skutkiem odniesionych obrażeń przytomność.

W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala w Mysłowicach.

—o—

Za nielegalne przejście granicy

zapłacił przemytnik własną nogą

Na odcinkach granicznych ostatnio przejawia się wzmożona działalność przemytnicza, co w poszczególnych wypadkach zmusza niejednokrotnie Straż Graniczną do użycia zroni.

Ostatnio wypadek użycia broni palnej bez skutków poranienia zaszedł na odcinku Brzozowice, podczas ścigania większej szajki, z której przytrzymano drobnego przemytnika Wiktora Kuziora z Grodkowa.

Podobnie onegdaj od granicy aż pod Maciejkowice gonił przemytnika Jana Siedlaczka z Maciejkowic (Stawowa 3) funkcjonarjusz Straży Granicznej.

Ponieważ Siedlaczek mimo kilkunastokrotnego wezwania nie zatrzymał się — funkcjonarjusz wystrzelił do niego z rewolweru, raniąc go ciężko w prawe udo.

Rannego przewieziono do szpitala powiatowego w Szarleju, gdzie prawdopodobnie nie obejdzie się bez amputacji.

Na odcinku granicznym Brzeziny Śląskie przytrzymała Straż Graniczna Władysława Dziurskiego z Grodźca, Michała Kurka z Siemianowic, i Bol. Cichonia z Wojkowic Komornych.

Przemytnikom zajęto kilkadziesiąt mąki kokosowej, migdałów, sardynek oraz Maggi.

Podobnie przytrzymano babską paczkę nielegalnie przekraczającą granicę. Są niemi: Elżbieta Bochenek z Psar, Franciszka Swieczko z Czeladzi oraz Kretnitzer Mala z Katowic.

Mistrz piekarski

sprzeniewierzył kaucję

Do wydziału śledczego w Katowicach zgłosiła się wczoraj mieszkanka Siemianowic p. Skibowa (Sobieskiego 22) zawiadamiając, że mistrz piekarski Gerhard Gdawiec z Zawodzia (Paderewskiego 9), sprzeniewierzył na jej szkodę kwotę zł. 1.000, którą złożyła tytułem kaucji za kierowniczkę filji jego piekarni przy ul. Młyńskiej 14.

Kwotę tę wręczono p. Gdawcowi przed miesiącem a obecnie on ani myśli o jej zwrocie.

W sprawie tej policja wdrożyła dochodzenia.

Występy oszustów

skończyły się kriminałem

Sąd Grodzki w Chorzowie rozpatrywał wczoraj sprawę przeciwko Pawłowi Mildnerowi, Teodorowi Knapikowi, Janowi Bruzdzie, Leopoldowi Milerowi oraz Agnieczce Mildnerowej z Chropaczowa którzy zjawiali się u inwalidów i przedstawiali się im jako urzędnicy Zakładu Ubezpieczeń, oświadczając, że mogą się wystarać o podwyższenie renty. Pozatem obiecywali wypłatę jakiegoś odszkodowania.

Na poczet tych interwencyj oszuści pobierali zawsze większe zaliczki.

W ten sposób poszkodowali oni szereg osób na kilkaset złotych.

Sąd zasądził osk. Mildnera na 2 lata więzienia, resztę oskarżonych na 6 miesięcy więzienia.

—o—

W pogoni za polskiem masłem

przekroczył Niemiec granicę

Dwaj nieletni, Jerzy Mańka oraz Karol Wawrzyniok z W. Piekar, postanowili zostać kupcami. Ustalili, że najlepiej handlować jajami i masłem, które u nas kosztują tanio, a w Niemczech dwa razy tyle.

Za posiadane kilkanaście złotych kupili większy zapas towaru i puścili się przez zieloną granicę. Mieli jednak pecha, gdyż nabili się na przejściu na niemieckiego urzędnika celnego.

Ten, poczuwszy polskie masło, puścił się za niedorostkami w pogoń. Zapomniał jednak o granicy, że jej nie wolno przekraczać i ścigał chłopców po polskiej stronie.

Fakt ten jednak został spostrzeżony przez polskie władze, które ustaliły naruszenie granicy pomiędzy kamieniami granicznemi 0077 a 0076.

—o—

Z 3 piętra na bruk

Samobójstwo umysłowo chorej żydówki w Chorzowie

Nie ma większej tragedji w rodzinie, gdy jedno z rodziców jest umysłowo chore, wiecznie dręczy otoczenie groźbą samobójstwa i stale wszystkich utrzymuje w najwyższem napięciu nerwów.

Nie wiadomo kogo wówczas więcej żałować — czy chorą, czy jej otoczenie.

W takich oto warunkach żyła izraelicka rodzina Lewkowiczów w Chorzowie (ul. Mieleckiego 41).

W dniu wczorajszym chora umysłowo matka korzystając z nieobecności męża i dzieci, którzy znajdowali się w dalszych pokojach, urzeczywistniła zamiar samobójczy.

Otworzyła okno i bezmyślnie z trzeciego piętra runęła na bruk podwórza.

Złamanie kręgosłupa, pęknięcie czaszki oraz krwotok wewnętrzny zadecydowały o natychmiastowej śmierci.

Zwłoki przewieziono do szpitala miejskiego.

Dziecko pod kołami

Na ul. Król. Huckiej w Lipinach samochód osobowy Józefa Cieśloka z Giszowca najechał 5-letnią Łucję Szefczyk, która doznała bolesnego zdarcia skóry na plecach i nogach.

Winę wypadku ponosi dziecko.

Uciekł z forsą

Współwłaściciel firmy Fellux w Katowicach międzynarodowego biura transportowego, p. Karol Zudok (Zamkowa 7), powiadomił wczoraj policję, że zatrudniony tam praktykant biurowy 15-letni Ewald Barteczko z Katowic (Sienkiewicza 3), wysłany na kolej z kwotą 365 zł. po wykupno listów przewozowych, pieniądze sprzeniewierzył i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Daleko to z tą kwotą Barteczko nie zajdzie.

Policyjne łowy

Oszust matrymonjalny okradał mieszkania

W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie kradzieży garderoby i bielizny z mieszkania Józefa Dominiczka i Jana Wawrzynkowskiego ustalono, iż kradzieży tych dopuścili się Karol Krybus, odbywający obecnie karę 3 i pół roku więzienia w Katowicach za oszustwo matrymonjalne i brat jego Roman, również kawaler z zawodu pomocnik biurowy.

W czasie rewizji domowej przeprowadzonej w mieszkaniu podejrzanych znaleziono większą ilość skradzionej bielizny i garderoby.

W pierwszych dniach ub. m. po wyważeniu drzwi włamano się do biura fabryki siatek drucianych w Załężu i skradziono maszynę do pisania marki „Royal“ nr. 1137505 wart. 1.400 zł.

W toku dochodzeń przytrzymano pod zarzutem tej kradzieży Kijasa Rudolfa z Załęża (ul. Marcina 6) stanu wolnego, bez zajęcia, w czasie, gdy skradzioną maszynę wywoził furmanką Koliboja Jana z Załęża do Sosnowca.

W czasie badania Kijas przyznał się do zarzuconego mu czynu i po ukończeniu dochodzeń przekazany został władzom sądowym w Katowicach.

Maszynę zwrócono poszkodowanej firmie.

Wczoraj rano o godz. 7-mej w lesie załęskim obok magazynu wojskowego przytrzymał patrol wojskowy 64-letniego Wincentego Knopa bezrobotnego hutnika z W. Hajduk, i 48-letniego Karola Hibnera górnika również z W. Hajduk.

Usiłowali się oni przedostać się przez parkan na teren magazynu wojskowego celem dokonania kradzieży drzewa.

—o—

Jeśli już nie całkowita nieporadność,

to przynajmniej brak przygotowania.

Miljony idą zagranicę, a bogactwa krajowe są niezużytkowane.

Zagraniczne wody mineralne i futra mogą być zastąpione krajowemi.

Bardzo ważną gałęź lecznictwa zdrojowego stanowią naturalnie wody mineralne i przetwory źródlane, w które tak obfitują nasze zdroje. A jednak ta gałęź lecznictwa, poza uzdrowiskami jest w Polsce, jak dotychczas, bardzo mało wyeksploatowana, pomimo, że systemy leczenia wodami w domu są naukowo ustalone i dają niemal bez wyjątku bardzo dodatnie rezultaty.

Winę takiego stanu rzeczy przypisać należy przedewszystkiem temu, że racjonalna eksploatacja polskich wód mineralnych w sensie przemysłowo-handlowym prawie nie istniała. Konsument niewiele o skuteczności tych wód wiedział, zresztą, z małemi wyjątkami, nie było ich na rynku. Tymczasem statystyka wykazuje silny, stale wzmagający się import wód i soli zagranicznych.

Warto wiedzieć, że zagraniczne wody gorzkie Franciszka Józefa, które osiągnęły w Polsce w r. 1927 zaledwie 50,000 zł. obrotu — w r. 1928 wykazują się sumą obrotu 300,000 zł. W r. 1929 wypiliśmy tej wody za 500 tys. zł.! W ostatnich latach kryzysowych suma ta prawie się nie zmniejszyła. A dodajmy do tego silną inwazję wód czechosłowackich, węgierskich, sowieckich — będziemy mieli obraz krajowego zaniedbania eksploatacji własnych skarbów leczniczych!

Społeczeństwo, nie mające pod ręką wód własnych, z biegiem lat przyzwyczaiło się do wód obcych, nie wiedząc, że własne wody są również skuteczne, a nawet w wielu wypadkach silniejsze, skuteczniejsze, niż analogiczne wody zagraniczne.

Taki stan rzeczy powinien ulec radykalnej zmianie.

Jak donosi jedna z agencyj prasowych wysiłki w tym kierunku podjął ostatnio Związek uzdrowisk polskich.

Z okazji I-szych Ogólnopolskich Targów Futerkowych w Wilnie, których otwarcie nastąpi 5 września p. Wanda Połczyńska pisze:

Zgórą sześć miljonów złotych spoczęło na Targach Futrzarskich w samych tylko skórach, błamach, etolach płaszczach.

Są tam najpiękniejsze karakuły, skręcone w drobne i mocne fale, są brajtszwance lekkie i lśniące wytworną czernią, są lisy ze srebrzystemi i błękitnemi tonami o puszystych głębiach miękkiego włosa, są pantery w drapieżnym czarno-żółtym kolorze. Są piękne wydry, które oglądane pod światło mają błyski tafli wodnej. Jest słowem wszystko, co może wymarzyć wybredna pomysłowość różnego kalibru snobów obojga płci.

Ale są tu również imitacje kopjujące tamte najwyższe, niedostępne bogactwa futrzane.

Różne skórki zajęcze, królicze, baranie, podnoszone siłą tajemnych zabiegów garbarsko- farbiarskich do godności małp, lisów, fok, popielic, skunksów. Zdaleka — wyglądają — „jak prawdziwe" Kosztują jednak dziesiątą, jedną dwudziestą tamtych niedościgłych cen. Mają cudowną zaletę: — dają złudzenie. Dlatego jest ich coraz więcej. Duża skórka barania, wyczesana i rozfryzowana elektrycznością, o zmiękczonym i wydelikaconym włosie ufarbowana na piękny kolor czekolady z mlekiem imituje małpy i kosztuje 9 lub 12 złotych.

W dziale imitacji specjalne miejsce na Targach Wileńskich zajmują strzyżone skórki baranie — tak zwane popularnie „agneaux rases". Przemysł krajowy a zwłaszcza wileński zrobił tu olbrzymie postępy. Jeszcze trochę starań i doświadczenia, a będziemy mogli rywalizować z importem zagranicznym, tembardziej, że ceny nasze są prawie ośmiokrotnie niższe, niżeli na rynku obcym.

Dlaczego jednak firmy, demonstrujące [illegible] wykonane z zagranicznych „agneaux rases", „czują się koniecznie w obowiązku podkreślać ich niebywałą rzekomo przewagę nad krajowemi? — to pozostanie tajemnicą handlowych metod zachwalania towaru i. . . dowodem bardzo słabego wśród ogółu naszego kupiectwa instynktu popierania wytwórczości krajowej.

* * *

Na specjalną uwagę zasługuje pawilon owczarski.

Ten pawilon jest czemś więcej niż tylko wystawą propagandową. Wileńska Izba Rolnicza wykonała tu bardzo ciekawą pracę. Wykazała czarno na białem te wszystkie możliwości, realne powiedzmy „murowane możliwości", które są do osiągnięcia w zakresie owczarstwa w Polsce.

Jesteśmy krajem, który może osiągnąć doskonałe wyniki w hodowli owiec. Trzeba się tylko zabrać umiejętnie i planowo do pracy. Trzeba powiązać z sobą wszystkie nici produkcji i przetwórstwa. Trzeba zespolić spreżyście i celowo te wszystkie ogniwa długiego łańcucha, które prowadzą do małej wylęknionej owcy, pasącej się na nieużytkach aż do pięknej pani wciągającej na rękę długą białą rękawiczkę, aż do kilimów zdobiących wnętrza naszych domów do nitki, którą chirurg zszywa cięcie w sali operacyjnej, lub do sztubaka w wełnianym płaszczu, pędzącego co tchu do szkoły.

Trzeba to zmontować jakoś, logiczniej, celowiej ,a nadewszystko spreżyściej. Żeby to wszystko — puszczone w ruch, zaczęło jakoś — krótko mówiąc „lepiej klapować". W pawilonie owczarskim wisi wykres statystyczny, który jest jak przykry wyrzut, jak oskarżenie dla tych wszystkich dziwnych braków w praktycznem myśleniu i działaniu polskiem.

Od roku 1870 pogłowie owiec stale maleje, dopiero od roku 1921 zaczyna leniwie wzrastać. Tymczasem z Rumunji z Austrji, z Hiszpanji, z Niemiec z Włoch z Persji, z Anglji, z Australji itd. sypią się do Polski nieprzerwanym potokiem skóry. Płyną jak wezbrana rzeka wełnista rzeka baranich skór. Patrzę na ponurą tablicę importu i jednocześnie nie mogę z przed oczu odegnać obrazu małorolnych gospodarstw wiejskich z niewykorzystanemi nieużytkami, z wiecznym brakiem gotówki, z szarą beznadziejną nędzą, panoszącą się wszechwładnie.

Z Anglji sprowadzono w roku ubiegłym za 354 tysiące złotych, z Rumunji za 16 miljonów zł. z Niemiec za 8 miljonów, z Australji za 24 miljony zł. z Hiszpanji. . . Tak z Hiszpanji!

I doprawdy, gdy atrzę na wysiłki Izby Rolniczej w Wilnie, lub na pełną zapału pracę uwidocznioną w stoisku Zootechnicznego zakładu w Świsłoczy — nie wiem doprawdy dlaczego staje mi przed oczami obraz rycerza z Lamanszy walczącego ze stadem baranów. Bo to co się u nas w sprawie owczarstwa robi, jest trochę walką Serwantesowską — o ile jej nie poprze poważna współpraca wszystkich czynników rolniczego społeczeństwa. Weźmy taki przykład: Wojsko odziewa się w 100 procentach w kożuchy dostarczane przez wytwórnie krajowe. To ładnie wygląda, takie okrągłe 100 proc. Ale cóż z tego! Oto 90 procent skór na te właśnie kożuchy — dostarcza Rumunja. Bo owiec kożuchowych mamy w kraju około 1,200,000, a na pokrycie zapotrzebowania trzeba z górą 10 miljonów.

Stwierdzić należy,, że wojsko w tym zakresie stanowi najpoważniejszy czynnik planowej współpracy i pomocy.

Dalej. Drugi przykład.

Białoskórnictwo polskie, zwłaszcza nasze rękawicznictwo wileńskie ma ustaloną markę za granicami Polski. Nasi krajowi snobi kupują na bulwarach Paryża i w Londynie wileńskie rękawiczki płacąc za nie dziesięciokrotnie wyższe ceny. Gdyby był odpowiedni kapitał i odpowiednia organizacja moglibyśmy się stać jedynymi dostawcami rękawiczek do Anglji i do Holandji. Moglibyśmy wzmóc eksport do Chin i do Ameryki. Ale tej gotówki brak i brak organizacji.

Kto wie, czy nas nie pobiją Czesi, którzy wykazują w zakresie białoskórnictwa niezmordowaną energję.

Uniwersytety, politechniki i szkoły kosztują nas olbrzymie, jak na nasze środki — sumy, a mimo to w organizacji życia gospodarczego odznaczamy się brakiem przygotowania, który grozi nam katastrofą. Przyczem mamy oczy utkwione w przeszłość, w drobny „handelek" zapominając, czy też nie orjentując się, że istotnie nastały „nowe czasy" które wymagają nowoczesnych środków dla zdobycia stojących otworem i pustką nowych terenów gospodarczych, aż nadto wystarczających dla ugruntowania pomyślności naszego narodu.

Zamiast niepowszedniego biadania i wyczekiwania pomocy od państwa, a co gorsza przysposobienia całych pokoleń do stanu urzędniczego, społeczeństwo polskie musi radykalnie przejść do stworzenia handlu polskiego, opartego o nowe źródła wytwórczości i świeżo adoptowane przez Państwo środki komunikacyjne (port morski).

WYSCIG NA MORZU.

Japonja i traktat waszyngtoński.

Zapadła w ostatnich dniach decyzja gabinetu japońskiego w sprawie wymówienia waszyngtońskiego układu morskiego nie była dla nikogo niespodzianką. Już oddawna domagały się tego koła wojskowe Japonji, a wślad za niemi i opinja publiczna kraju Wschodzącego Słońca. Najmniej zresztą zaskoczeni są sygnatarjusze tego traktatu. Jak wiadomo, traktat waszyngtoński (12 listopada 1921 r. — 6 lutego 1922 r.) wraz z dopełniającym go traktatem londyńskim (21 stycznia — 15 kwietnia 1930 r.) wyznaczyły dla floty japońskiej w stosunku do floty amerykańskiej i angielskiej współczynnik 3:5:5. Japonja domagała się wówczas współczynnika 7:10:10 i jeśli poszła na ustępstwa, to tylko dlatego, że przewidywała, i, jak się okazuje, słusznie, trudności finansowe swoich rywali morskich w wykonaniu całkowitego programu flotowego w ramach wspomnianych traktatów. Wymawiając obecnie traktat waszyngtoński — zgodnie z odpowiednią klauzulą — na dwa lata przed jego wygaśnięciem, Japonja nie tai, że w przyszłości zgodzi się na nowy traktat jedynie na podstawie równości zbrojeń morskich z Anglją i Stanami Zjednoczonemi A. P.

Tymczasem zaś Państwo Wschodzącego Słońca realizuje swój program morski w jaknajszybszym tempie, starając się osiągnąć maksimum, przewidziane przez traktat i nawet przekraczając je. W wykonywaniu swego planu nawalnego Japonja ma tę wyższość nad swymi kontrahentami, że jej flota jest w stosunku do flot St. Zjedn. i Anglji bardzo młoda, dzięki czemu nie ma potrzeby rugować ze swego składu jednostek, które przekroczyły „granicę wieku". Już stan liczebny flot „grubej trójki" morskiej na dzień stycznia rb. wykazuje, jak Japonja szybko dogoniła swoich rywali i że nawet przegoniła ich, jeśli chodzi o pewne jednostki morskie (stale oczywiście trzeba mieć na uwadze współczynnik omawianych flot 3:5:5). Stan ten w cyfrach (i tonach), w kolejności Japonja, St. Zjedn., Anglja wyglądał jak następuje: jednostek linjowych 9 (272.270 t.), 15 (455.000 t.), 15 (473.650 t.); krążowników I klasy — 12 (108.400 t.), 10 (100.000 t.), 20 (190.400 t.); krążowników II kl. — 17 (85.300 t.). 10 (70.000 t.), 27 (131.250), awjomatek 4 (68.870 t.), 4 (91.300 t.), 6 (115.350 t.): kontrtorpedowców i torpedowców 87 (107.425 t.), 3 (12.000), 42 (56.600 t.); łodzi podwodnych — 42 (57.600 t.), 43 (50.000 t.), 28 (37.500 t.).

Opierając się na powyższych danych i na cyfrach, ogłaszanych przez poszczególne admiralicje, a dotyczących jednostek, będących już w budowie i projektowanych, możemy w przybliżeniu określić stan liczebny flot wojennych Japonji, Stanów Zjedn. i Anglji na dzień 1 stycznia 1937 r., jak następuje: J. — jednostek linjowych 5 (145.000 t.), St. Zj. 10 (330.000t.). A. — 9 (290.000 t.) Należy zauważyć tu zmniejszenie się stanu jednostek linjowych spowodu przekroczenia granicy wieku. Krążowników I klasy — 14 (117.000 t.), 17 (170 tys. t.), 20 (190.400 t.); krążowników II kl. — 19 (100.000 t.), 14 (110.000 t.). 29 (170.000 t.); awjomatek — 6 (89.000 t.) 7 (145.000 t.), 6 (115.350 t.); kontrtorpedowców i torpedowców — 102 (117000 32 (48.000 t.), 61 (80.000 t.); łodzi podwodnych — 44 (50.000 t.), 26 (30.000 t.), 30 (45.000 t.).

Zestawienie danych ze stanem na 1 stycznia 1934 r. z danemi z przypuszczalnej sytuacji na 1 stycznia 1937 r. wykazuje dobitnie, jak bliska jest Japonja zrealizowania swego programu morskiego i tonażu maksymalnego w granicach traktatowych, a jak dalekie od wykonania swego planu i traktatowego tonażu są Stany Zjednoczone. Ten niedobór amerykańskiej floty wojennej może stać się, w razie wojny na Pacyfiku, tem groźniejszy dla Stanów Zjed., że strategicznie Japonja, jako państwo wyspiarskie i skoncentrowane, może stawić czoła nieprzyjacielowi wpobliżu swych baz siłami dużo słabszemi, dzięki możności wykorzystania swych wewnętrznych dróg morskich.

Opanowanie Mandżurji i wyścig w zbrojeniach morskich — oto dwie drogi, któremi szybko i konsekwentnie zmierza Japonja do supremacji na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku.

POLSKA ZAMIAST LOKOWAĆ — KUPUJE PAPIERY WARTOŚCIOWE ZAGRANICĄ.

Obroty papierami wartościowemi z zagranica w ciągu roku ubiegłego przedstawiały się następująco: ogółem sprzedano papierów wartościowych na sumę 6.662.000 zł., kupiono zaś od zagranicy za sumę 14.236.000 zł.

Z powyższego zestawienia wynika, że ogólna nadwyżka dopływu papierów wartościowych, czyli odpływu środków płatnych z tego tytułu wynosiła 7.574.000 zł.

Sprzedano zagranicy papiery krajowe, które wykazały na koniec roku 1932 spadek 90% wykazują na koniec 1933 wzrost o 78%. Kupione od zagranicy papiery krajowe wykazały na koniec roku 1933 spadek o 30%.

ZBYT CEMENTU.

W kołach przemysłu cementowego spodziewają się, iż zbyt cementu w r. b. będzie prawie dwukrotnie większy, niż w roku ubiegłym i wyniesie prawdopodobnie około 700 tysięcy tonn. Jest to, zdaniem tych sfer, zbyt jeszcze za mały, aby wyrównać choć w części straty, poniesione naskutek bardzo niskich cen. Natomiast opinja publiczna w tak znacznym wzroście spożycia cementu dopatruje się potwierdzenia zasady, że tylko tania cena da duży obrót i godziwy zysk.

Psie nogi na półmisku.

Zmartwienie właścicielki wilka.

Pani Helenie Mueller w Strassburgu zginął śliczny, rasowy, czteromiesięczny pies wilczur. Szukała po wszystkich kątach, wołała i przyzywała najsłodszemi wyrazami, lecz bezskutecznie. Zmartwiona kobiecina weszła wreszcie do mieszkania mechanika Wilhelma Thiela, aby go zapytać, czy jej

psa nie widział.

Thiele siedział z bratem przy stole i obaj smacznie zajadali jakąś potrawę mięsną. Panią Mueller tknęło jakieś złe przeczucie, zbliżył się więc do kuchni i widzi, że na półmisku leżą pielęgnie

przyrumienione psie nogi.

Narobiła wrzasku i pobiegła na policję. Agenci przybyli na miejsce „zbrodni", szukali i szukali, lecz nic nie znaleźli.

Wzięci jednak w krzyżowy ogień pytań, bracia Thiele przyznali się ze skruchą, że

ukręcili psu łeb

i dali go usmażyć pannie Gertrudzie Schnebele, która z powierzonego zadania wywiązała się doskonale, bo pies smakował wspaniale.

Wobec nieustępliwości pani Mueller, obaj amatorzy psiego mięsa zostali osadzeni pod kluczem.

Lotnik wśród rekinów.

Spadochron odstraszył mrowie żarłaczy.

Podczas manewrów amerykańskiej floty wojennej u wybrzeży Kalifornji północnej dwaj lotnicy zaopatrzeni w spadochrony, musieli wyskoczyć

ze swego aeroplanu.

Jeden z nich wylądował szczęśliwie na wybrzeżu, drugi jednak wpadł do morza, dość jednak blisko brzegu. Uratowany lotnik dojrzał go, walczącego z falami i usiłującego wydobyć się spośród sznurów spadochronu. Wskoczył więc do stojącej wpobliżu motorówki i pośpieszył na ratunek koledze.

Gdy wszakże motorówka znalazła się na miejscu, gdzie spadł spadochron, już tam spadochronu nie było, natomiast przerażeni ratownicy spostrzegli że morze wprost mrowi się

od żarłocznych rekinów.

Wobec tego zawrócono ku brzegowi i uratowany lotnik pośpieszył do komendanta eskadry ze smutną wiadomością o śmierci swego kolegi, pożartego niewątpliwie przez rekiny. Jakże jednak zdziwił się komendant, gdy w godzinę później zjawił się u niego rzekomy nieboszczyk, wprawdzie przemoczony i wyczerpany, ale przy pełnem zdrowiu.

Jak się okazało ze złożonego przez niego raportu, ocalał dzięki tylko spadochronowi. Gdy bowiem spadł do morza, to znalazł się istotnie pośród mrowia rekinów, ale widok wielkiej, trzepocącej się na falach płachty spadochronu musiał

przerazić żarłaczy,

odpłynęły bowiem szybko i trzymały się w pewnej odległości od spadochronu.

Po chwili zaś gwałtowna fala poniosła szybko spadochron i lotnika w stronę wybrzeża, wobec czego ratownicy znaleźli na miejscu, w którem spadł spadochron, tylko rekiny. Uwolniwszy się wkońcu, od spadochronu lotnik popłynął ku wybrzeżu i szczęśliwie wyłowiony został z morza przez inną motorówkę.

Czy naprawdę ostatni?

Kapitulacja osaczonego władcy puszczy korsykańskiej.

Ajaccio, w sierpniu

Gdy kilka miesięcy temu ujęty został słynny bandyta korsykański, Spada, zdawało się, że władze francuskie zlikwidowały bandytyzm, stanowiący przykry dysonans w harmonji piękna, z jakiego słynie Korsyka. Jednakże w ostatnich dniach — jak wiadomo — depesze doniosły o dobrowolnej kapitulacji „ostatniego" bandyty korsykańskiego, Bornei. — Rodzi się więc wątpliwość, czy ten rozbójnik, postrach Korsyki w ostatnich czterech latach, jest naprawdę „ostatnim" władcą korsykańskiej puszczy.

W przeciwieństwie do innych groźnych bandytów — wodzów zbrodniczych band, jakie grasowały na Korsyce, Bornea, jest człowiekiem młodym, liczącym dopiero dwadzieścia dziewięć lat.

Jako osiemnastoletni młodzieniec wstąpił do marynarki, a po ukończonej służbie, w roku 1925, powrócił na Korsykę, gdzie na starania swoje otrzymał miejsce

w żandarmerji,

spełniając swoje obowiązki z niezwykłą surowością w departamencie Alp Morskich. Następnie ze względów rodzinnych wrócił do Ajaccio z Toulon, lecz w chwili lądowania został aresztowany z rozporządzenia władz, odstawiony spowrotem do Tulonu i wykreślony z listy żandarmerji.

Ponownie wrócił na Korsykę i tutaj rozpoczął poszukiwanie pracy. Łaknął przyjemności życia, nie mogło go więc zadowolić zajęcie kowala, jakie uzyskał. Gdy przy sposobności poznał słynnych powszechnie bandytów: Perlettiniego i Bartoliego, los jego został przypieczętowany.

W styczniu 1930 rozpoczął zbrojne napady na transporty towarów i poczty, oraz wymuszał od przemysłowców, kupców i handlarzy znaczne sumy — rzekomo okupu, siejąc niewysłowiony teror, gdyż jest rzeczą charakterystyczną na Korsyce, a przynajmniej tak było doniedawna, że wystraszona ludność, drżąc o własną skórę, nie śmiała wydać żadnego z bandytów.

Aby zrozumieć tę niczem niewytłumaczoną pobłażliwość ogółu korsykańskiego na okrucieństwa bandytów, trzeba sobie uświadomić, że zawiązkiem wszelkich mordów na wyspie była przedewszystkiem zemsta. Zabijano dla osobistych uraz, tylko że od nawyku do przestępstwa jest tylko jeden krok, gdy chodzi o uiszczenie życia ludzkiego.

Niewątpliwie do tej anormalnej tolerancji przestępstwa przyczyniły się w znacznym stopniu niedostateczna energja władz — wszystkich zarówno — cywilnych i policyjnych, oraz braki w akcji antybandyckiej.

Nowe metody i energiczniejszą działalność rozciągnięto dopiero — jak wiadomo — w dwu ostatnich latach, osiągając powodzenie, a nawet rzekome zlikwidowanie akcji rozbójniczej, jak twierdzono.

Jak widać obecnie, uzyskane rezultaty nie były w zupełności zadawalające. Świadczy o tem niesłychana zuchwałość Bornei jego wprost niewiarogodne „wyczyny", stwierdzone przez naocznych świadków:

W maju roku 1932 Bartoli drogą do Cozzano jechał samochodem w towarzystwie nieodstępnego Bornei. Gdy robotnicy, pracujący na szosie, nie odsunęli się dość szybko dla przepuszczenia pojazdu, Bornea wysiadł z auta, rozdając kułaki na prawo i na lewo. Jeden z młodych robotników, niejaki Buccini, nie mógł powstrzymać swego oburzenia:

— Jeżeli stosować pan będzie nadal podobną brutalność — rzekł zwracając się do bandyty — skończy się tem, że pana wydamy.

— Skoro używasz podobnego tonu — rzekł mu Bornea — masz, łap! To dla ciebie!

I strzałem powalił nieszczęsnego Bucciniego, poczem wsiadł spowrotem do auta i odjechał, pozostawiając zabitego na drodze. Całe zdarzenie rozegrało się w ciągu kilku minut.

Po ujęciu Spady w puszczy korsykańskiej pozostał już tylko Bornea. Tropiony przez policję, błąkał się od jednej chaty pastucha do drugiej, od groty do groty. Zacieśniające się coraz koło policji zmuszało go do częstej zmiany miejsca. Ofenzywa przeciwko bandycie wkońcu znużyła jego dostawców aprowizacyjnych i opiekunów. Zdemaskowani, opuścili go. Wreszcie bandycie pozostało tylko jedno: kapitulacja.

Am.

„Liga przyzwoitości"

walczy z niemoralnemi filmami.

Notujemy kilka praktycznych wyników w przemyśle filmowym. Dwa filmy: To nie jest grzech i „Madame Dubarry" odesłano spowrotem do studja dla rewizji. Dwa filmy w czasie produkcji zostały odłożone na czas nieokreślony. Zamknięcie 40 kinematografów w Filadelfji było niejako groźbą ich właścicieli w odpowiedzi na zakaz ks. kardynała Dugherty zwiedzania kin, które wystawiają sztuki niemoralne. Wyrzucając na bruk pracowników, właściciele tych teatrów chcieli pobudzić opinję publiczną

przeciw kardynałowi,

ks. dr. Cantwell, biskup miasta Hollywood oznajmił przedstawicielom pisma katolickiego „Universe", iż ks. biskupi od wielu lat oczekiwali interwencji biskupa Hollywoodzkiego w sprawie filmów gorszących zwłaszcza dzieci. Konferencja księży biskupów w Waszyngtonie w listopadzie r. ub. powierzyła specjalnemu komitetowi informować i badać warunki moralne filmów. Księża biskupi zyskali poparcie ze strony szerszych warstw ludności i to nietylko ze strony swej owczarni, ale również i pastorów protestanckich, oraz rabinów żydowskich. Ks. biskup zaznaczył, że „Liga Przyzwoitości" zostanie utrzymana, jako stała instytucja

cenzurująca filmy.

W Anglji powstał ruch analogiczny: Katolicka Federacja Westminsterska zapoczątkowała kampanię o uzdrowienie filmu. Przystępujący do niej podpisują deklarację takiej treści:

„Niniejszem przyłączam się do ruchu uzdrowienia filmu (Clean Film Movement) potępiającego wszelkie niemoralne filmy i łączę się ze wszystkimi protestującymi przeciwko nim, jako poważnie grożącym religji i ojczyźnie.

Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby pobudzić opinję publiczną przeciw wszystkim filmom zmierzającym do obrażania moralności publicznej i dążących do

podkopania zasad moralności.

Niniejszem obiecuję trzymać się zdaleka od wszelkich filmów — wyjąwszy tych, co, jak mi jest wiadomem nie obrażają przyzwoitości i moralności".

Anonimy z trupią głową.

16-letni szantażysta.

Z końcem lipca i w pierwsych dniach sierpnia r. b. w miejscowości Herzogenburg otrzymali tamtejszy prałat ks. Ubald Steiner i dziekan ks. Anton Rudolf, jak również fabrykant Artur Grundmann, listy z pogróżkami, żądając okupu.

Anonimowy autor listów żądał złożenia w określonem miejscu kwoty

5.000 szylingów,

grożąc w razie niezłożenia okupu śmiercią. W miejsce podpisu na listach była wyciśnięta pieczęć, przedstawiająca trupią głowę.

Dochodzenia prowadzone przez policję i żandarmerję ustaliły, iż autorem tych listów był 16-letni obywatel czechosłowacki Oskar Kunther, mieszkający w miejscowości Oberwinden u swego kuzyna, właściciela dóbr, Otmara Fussa.

Aresztowany młody szantażysta oświadczył, że chciał drogą pogróżek wydostać pieniądze dla swego kuzyna, któremu groziła licytacja majątku.

Piorun wykrył świętokradców

Rozbił szafę z łupem.

W kościele O.O. Franciszkanów w Splicie popełniono niedawno świętokradztwo. Nieznani sprawcy zabrali wiele kosztownych wotów oraz koronę z obrazu czczonej przez okoliczną ludność t. zw. Czarnej Madonny.

Policja nie mogła wpaść na trop złoczyńców. I oto parę dni temu w jednej z wiosek dalmackich zapaliła się

od pioruna chata.

Gdy przybyła straż ogniowa, właściciele chaty leżeli na podłodze porażeni i nieprzytomni, w szafie zaś, rozłupanej przez piorun, znaleziono wszystkie przedmioty, skradzione w kościele Franciszkanów.

Dramat miłosny Polaka

z Legji Cudzoziemskiej.

Były żołnierz Legji Cudzoziemskiej, Polak, Szyszczyński lat 39, miał kochankę w osobie służącej w kawiarni Jeanne Monchoux, w Reims, która jednak nie chciała go więcej

widzieć na oczy.

Wobec tego Szyszczyński ukrył się na schodach domu, do którego weszła panna Monchoux, strzelił do niej 4 razy, kładąc ją trupem na miejscu, a następnie sam się położył na ciele zabitej i wpakował sobie 5 kul w okolice serca, ginąc od upływu krwi.

Japonja przeciw Europie.

Szybki rozwój przemysłu i handlu.

Europa jeszcze nie odczuła całkowitej siły japońskiego nacisku.

(Korespondencja własna

Charbin, w sierpniu

Niedawno wydana została w Tokjo ciekawa nadzwyczaj broszura pt. „Japonja przeciw Europie". Książka jest zbiorem artykułów i uwag zamieszczonych w ostatnim czasie w poważnych czasopismach japońskich. Na wstępie stwierdza się, że Europa nie pojmuje faktycznej siły i przemysłowej zdatności Japonji.

Ludność Japonji szybko wzrasta. Obecnie żyje w Japonji około 70 miljonów ludzi. Do tego doliczyć należy 20 miljonów mieszkańców Korei i 35 miljonów z Mandżurji. W ostatnim czasie Japonja poczyniła wielkie postępy w rozwoju przemysłu. Przed 55 laty w Japonji nie istniało jeszcze ani jedno przedsiębiorstwo przemysłowe: obecnie Japonja odgrywa doniosłą rolę w międzynarodowym przemyśle włókienniczym i gumowym, nie mówiąc już o znacznie rozwiniętych innych gałęziach przemysłu. Przemysł w Japonji stale się rozszerza i z powodzeniem poczyna konkurować na rynku międzynarodowym z przemysłem państw europejskich.

Autor japońskiej broszury występuje głównie przeciwko Anglji i pisze: „Wy, panowie Europejczycy, zwłaszcza zaś Anglicy, uważaliście za swe prawo trzymać prymat na rynku światowym. Ale warunki się zmieniły i musicie liczyć się z poważnym konkurentem.

„My, — powiada Japończyk — możemy, stwierdzić, że np. europejski przemysł, zwłaszcza przemysł angielski, pokonany został w walce z japońskim przemysłem włókienniczym. Wy, Anglicy, zabiliście podstawy prawdziwego handlu: sprzedaż po tanich cenach. Siły kupna większości państw, które są waszymi odbiorcami są ograniczone. Dlatego my sprzedajemy swe towary zależnie od nowych warunków po tanich cenach.

„Wy, Anglicy i Europejczycy — ciągnie dalej japoński autor— myślicie tylko o swych zyskach i wysokim poziomie życiowym swych robotników. My natomiast myślimy o konieczności znalezienia pracy dla swoich robotników i o życiu miljonów mieszkańców Azji, Afryki i Ameryki Południowej, którzy są naszymi klientami a których poziom życiowy jest skromny.

„Wy nas upokarzacie twierdzeniem, że wykorzystywujemy swych robotników. Najenergiczniej protestujemy przeciwko takim zarzutom. Gdyby materjalne położenie naszych robotników było rzeczywiście złe, ich siła wytwórcza musiałaby być mała. Ale my możemy dowieść, że robotnik u nas wytwarza więcej niż w Europie.

„Różnica pomiędzy waszymi i naszymi robotnikami polega na tem powiada Japończyk— że nasz robotnik, ze względu na lepsze warunki klimatyczne nie odczuwa nędzy mieszkaniowej, nie potrzebuje drogich mieszkań, odzieży i pożywienia jak u was. Ale nie myślcie, że nasi robotnicy są bardziej nieszczęśliwi od waszych. Gdybyście, wy, Europejczycy dawali naszym robotn. wasze pożywienie mieszkania i odzież, napewno by to odrzucili. Przy zarobku 30 yen miesięcznie, nasi robotnicy jeszcze coś zaoszczędzą, o czem świadczy wzrost wkładów w kasach oszczędności".

Dalej autor broszury wypowiada się przeciwko rozdzieleniu światowego rynku towarowego przy pomocy specjalnych układów międzynarodowych. Japończycy bardzo sceptycznie patrzą na wszystkie gospodarcze konferencje, zwoływane przez Europejczyków. Nie myślimy, by byłoby możliwością wstrzymać walkę gospodarczą przy pomocy umów pisanych, które mogą być nieodpowiednie dla nas. Nie możemy wstrzymać konkurencji, ponieważ obawiamy się, że przyjdzie czas, kiedy i Chiny staną się wpływowym czynnikiem na światowym rynku zbytu".

Takie są podstawowe tezy japońskie przedstawione w wspomnian. broszurze Trzeba rzeczywiście zadać sobie pytanie, czy Europa będzie w Stanie obronić swą sytuacje gospodarczą i prowadzić walkę z japońską ekspansją, która staje się bardzo niebezpieczną.

W każdym razie japońskie ambicje rosną z roku na rok i Japonja poczyna zagrażać już nietylko swym bezpośrednim sąsiadom, ale i wszystkim państwom świata. Broszura, o której mówimy, zasługuje na większą uwagę także ze względu na wypadki, jakie rozgrywają się obecnie na Dalekim Wschodzie Odzwierciadla ona bowiem jasno i wyraźnie mentalność japońską. Jest ona „usprawiedliwieniem" parcia Japonji wgłąb Azji, „usprawiedliwienie" kroków na kontynencie azjatyckim, które nazwać można posuwaniem się z pochodnią do beczki prochu.

St. Górski

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity, przeważały jednak zniżki kursowe.

PAPIERY PAŃSTWOWE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Zarówno w grupie pożyczek premjowych, jak i w dziale innych papierów państwowych panował nastrój spokojny, utrzymany. Kursy zasadniczych odchyleń nie wykazały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44.00; Premj. Poż. Dolarowa, serja III 53,75; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 117,50; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 120,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 64,90; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 59; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 70,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 69,50 Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 51,75; Listy Zast. T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 61,25; Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 54,00.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 22,75; Norblin 28,00; Ostrowiec Serja B 21.50; Starachowice 11,10.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 30 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolita stara i nowa 20,00—21,00; pszenica zbierana stara i nowa 19,00—20,0; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytna I gat. 0-95 proc. 25,50—26,50; mąka razowa 19,50—20,50.

Poznań, 30 sierpnia. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto i pszenica stare i nowe zdatne do przemiału: żyto 17.25. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,50—17,75; pszenica stara i nowa zdatna do przemiału 19.00—19,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20.50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,50—36,50.

OD PIĘCIU LAT PIESZO NAOKOŁO ZIEMI.

Do Londynu przybył Chińczyk o dźwięcznem choć skomplikowanem nazwisku — Chiongwanchin, który przed pięciu laty wyruszył z Kantonu, aby udać się w pielgrzymkę do grobu ojca swego w Limie, w dalekiem Peru. Z początku towarzyszyło Chińczykowi w jego pieszej pielgrzymce piętnastu przyjaciół. Przewędrowali w ten sposób przez Kalifornję, Panamę, Kolumbję i Ekwador. W drodze towarzysze pielgryma gubili się jeden po drugim, tak iż Chiong przybył wkońcu sam do celu swej wędrówki — do Limy. Potem postanowił Chiong wędrować dalej pieszo, przebył Andy i dostał się na brzeg brazylijski, gdzie w Bahji wsiadł na statek, odchodzący do Londynu. Obecnie zamierza Chiong przewędrować pieszo cały kontyngent europejski i poprzez Syberję i Mongolję dostać się spowrotem do swojej ojczyzny.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

—Specjalnie dla pani przyjechałem do Triestu. Może mi pani udzielić trochę czasu?

Polska mowa widocznie zaskoczyła ją Zawahała się, obrzuciła przybysza nieufnem spojrzeniem:

— Czego pan sobie życzy? Kim pan jest?

— Nazywam się Andrzej Dunin- Stocki. Byłem— poprawił się— jestem przyjacielem Hanki.

Przez twarz Eli Wolskiej przeleciał skurcz.

— Siostra przysłała pana?

— Nie, ale przyjechałem w jej sprawie, która się przedstawia bardzo poważnie.

— Dobrze. Za dwadzieścia minu wyjdę stąd. Proszę zaczekać na mnie przy wejściu do ogródka.

Ela Wolska otworzyła drzwi i przekręciła kontakt. Pokój był mały i biedny: nad łóżkiem wisiał krucyfiks, na szafce nocnej paliła się woskowa świeczka, na stole stał talerz z owocami i butelka wody mineralnej, po obu tronach stołu dwa krzesła, szafa pod ścianą i umywalka blaszana w kącie.

Stocki zdjął kapelusz, w zamyśleniu zrobił parę kroków, spostrzegł świecę i pochylił się, by zgasić ją, nie zdając sobie sprawy, poco to robi. Ela Wolska wstrzymała go:

— Niech pan nie rusza. Dziś rocznica śmierci mojego ojca— powiedziała równym, obojętnym głosem.

Oprzytomniał, cofnął się od szafki i stanął na środku pokoju, obracając w palcach kapelusz:

— Przepraszam panią. . .— jąkał się, szukając słów usprawiedliwienia.

Podniósł zażenowany wzrok i zbladł —ujrzał przed sobą piękną, odważną twarz Hanki, tylko oczy były inne; te były ciemne, beznadziejne smutne, dużo widziały w swojem życiu, jeszcze więcej cierpiały, nauczyły się ukrywać wrażenia i uczucia.

— Proszę siadać. Słucham pana.

Zaczą łopowiadać cichym głosem o tragicznem wydarzeniu w swoim domu, nie wymieniając nazwiska zmarłego, o ucieczce Hanki; mówił jak pojechał do Paryża, jak przeszukując papiery nieboszczyka znalazł notatnik, z którego dowiedział się o jej adresie. Czy znała tego pana? Podobno nazywał się Szwarcberg.

O, tak. Otto Szwarcberg. Dowiedziała się z gazet o jego śmierci.

Jej czarne oczy błysnęły złym ogniem:

— Znałam go dobrze, za dobrze! Widziałam go po raz ostatni przed dwoma miesiącami, kiedy mnie umieścił w tym kabarecie!

Stockiego przeszły zimne dreszcze, tajemnica powoli odsłaniała się. Zapytał drżącym głosem:

— A Hanka?... Też go znała?

— Naturalnie!... Przecież z dziesięć lat starał się o nią! Nie dziwię się, że popełnił samobójstwo, bo Hanka gozawsze odtrącała...

Widać było po błyszczących oczach, że przeniosła się pamięcią w przeszłość.

— Jak się zaczęło, tak się i skończyło! — dodała ze smutnym uśmiechem.

Stocki pochylił się całem ciałem na przód i zapytał urywanym głosem, tłumiąc podniecenie:

— Jak się zaczęło?

Ela Wolska utonęła w przeszłości. widziała ją przed sobą, mówiła jak przez sen:

— Wtedy Hanka jeszcze chodziła do szkoły, miała zaledwie szesnaście lat... Pewnego dnia, kiedy jechała konno przez Schönbrunn jakiś jegomość wyskoczył na jezdnię, złapał konia za uzdę i zatrzymał go. Hanka w uniesieniu uderzyła tego pana szpicrutą, ale znajomość została zawarta... Szwarcberg przyjechał z Chicago gdzie spędził prawie całą wojnę i pierwsze lata po wojnie, przechwalał się swojem bogactwem, ale w rzeczywistości miał same długi... Tak... Wówczas nie nazywał się Szwarcberg, lecz poprostu Szwarc... Żeby zrobić Hance prezent, popełnił kradzież, za którą dostał sześć miesięcy więzienia... Jak tylko go wypuścili, natychmiast poleciał do niej; znów go odtrąciła. Wtedy Szwarc zaczął grozić, że zabije ją i siebie, że znajdzie sposób, by Hankę obezwładnić i wziąć przemocą. Hanka śmiała się, chociaż naprawdę to wcale jej nie było do śmiechu... Nagle Szwarc znikł. Słyszałyśmy, że powrócił do Chicago. Raptem po pół roku Hanka dostała od niego list z Paryża. Pisał, że dorobił się dużych pieniędzy. Kupił sobie dom i żądał, by natychmiast przyjechała do niego. Nawet nie odpowiedziała... Od tej pory rok w rok przyjeżdżał do Wiednia, używał wszelkich sposobów, aby zabrać Hankę ze sobą: groził, błagał... jeszcze nie widziałam, żeby mężczyzna tak się upokarzał. A ona?... Jak tylko się zjawiał odwracała się plecami, kpiła po dawnemu wprost w oczy, ale w głębi serca czuła paniczny strach... Wtedy Szwarc skierował swoje afekty w moją stronę, podniecało go że byłam bardzo podobna do Hanki, a ja... choć nienawidziłam go z całej duszy, choć wiedziałam o wszystkich podłościach tego człowieka... ja... uległam... Pojechaliśmy w podróż, która skończyła się w Dubrowniku. Szwarc prędko przesycił się mną, już mu nie wystarczałam. Ciągle miał w pamięci Hankę, tęsknił do niej, obrzydłam mu tak, że zaczął mnie maltretować... męczył, nawet bił... Cóż miałam robić? Byłam w jego rękach, nie miałam grosza przy duszy. Uciekać? Dokąd? Do Hanki nie wróciłabym za nic. Wstąpiłam do kabaretu, zjeździłam prawie całe wybrzeże Adrjatyku, wędrując z kabaretu do kabaretu. Potem dostałam kontrakt do Triestu, nie chciałam go podpisać, bo od nas wymagają siedzenia w towarzystwie po programie, upijania gości, a bez tego już mnie nigdzie nie chcieli przyjąć... Szwarc wiedział o każdym moim kroku, nagle zjawił się, zwymyślał mnie, ale wkońcu umieścił tu, w „Belle Vue"... Odtąd już nie widziałam go...

Opowiedziała monotonnie, w bezpretensjonalnych słowach krótki reportaż ze swego życia. Oparła czoło na dłoni mówiła bez goryczy niewzruszonym, dźwięcznym głosem; nie ubolewała nad sobą i nie pragnęła współczucia. Podczas całego opowiadania tylko raz zrobiła dłuższą pauzę, jakby się jej zbierało na łzy, ale nie zapłakała, może już nie mogła płakać ..

D. c. n.

Dodatek sportowy

Śląsk Polski - Śląsk Niemiecki

Najlepsze rozporządzalne siły do walki o palmę zwycięstwa

Na boisku Policyjnego K. S. zostaną rozegrane w nadchodzącą niedzielę zawody rewanżowe w piłkę nożną pomiędzy reprezentacjami Śląska Niemieckiego i Śląska Polskiego.

Oba te okręgi wystawiły do tych zawodów najlepsze swe siły, którymi obecnie rozporządzają, a które wprawdzie zakończyły ostatnie spotkanie w marcu 1934 r. wynikiem remisowym, jednakże obecnie będzie starała się każda ze stron walczących uzyskać zwycięstwo.

Śląski OZPN musiał oczywiście zrezygnować z graczy „Ruchu“, którzy w tym dniu rozgrywają zawody o mistrzostwo Ligi przeciwko „Wisła“ w Krakowie, tak, że drużyna nasza składa się wyłącznie z materjału Ligi Śląskiej.

Poniżej podaje się składy drużyn, które będą w niedzielę występować w barwach jednego i drugiego okręgu:

Andrzejowski (K. S. Pogoń Nowy Bytom), Michalski Stefan (K. S. Naprzód Lipiny), Biniek 1. F. C.) Dembski (K. S. Śląsk), Knapczyk (1. F. C.), Piec (KS. Naprzód), Herisch (1. F. C,), God., Bryła i Olbrych.

Władze sportowe niemieckie przeciwstawiły naszej drużynie następujący skład:

Kurpanek („09“ Beuthen), Strypa i Koppe (Vorwaerts Rasensport Gleiwitz), Wydra (W. R. Gleiwitz), Paschke (Vorwaerts Breslau) i Richter (V. R. Gleiwitz) oraz Wilschek i Juretzki (Gleiwitz), Bankert i Halik (09 Beuthen) i Woischok (Gleiwitz).

Oto składy drużyn, które w niedzielę będą walczyć o palmę zwycięstwa. Spotkanie to, jak i poprzednie budzi wielkie zainteresowanie szerokich mas zwolenników piłkarstwa.

Zawody odbywają się na warunkach międzynarodoych m. in. będą odgrywane hymny narodowe obu państw, pozdrowienie drużyn i inne formalnośćsi związane z powyższem.

Zawody odbędą się punktualnie o godz. 10, jak wspomnieliśmy wyżej na boisku Policyjnego K. S. przy ul. Moniuszki w Katowicach.

Spotkanie główne poprzedzą zawody najmłodszych piłkarzy t. j. dwóch zespołów szkolnych.

Dla publiczności postarał się Policyjny K. S. o rozbudowanie boiska w ten sposób, aby każdemu zwiedzającemu te zawody umożliwić doskonałe obserwowanie przebiegu zawodów.

Z uwagi na przewidywany duży notłok przy kasach, otwarte zostaną okienka już o godzinie 11-tej.

—o—

NEUSEL BEZ GŁOWY.

Mecz Schmeling — Neusel w Hamburgu dał podobno około 450 tysięcy marek dochodu.

Przypominamy, że spotkanie Schmeling — Paulino w Barcelonie dało 750 tys. franków deficytu.

Jak źle i bez głowy walczył Neusel wykazała już pierwsza runda.

Neusel zbliża się do Schmelinga na półdystans z głową zwieszoną i zupełnie nie zasłonięty i bije bez sensu i bez celu przez gardę przeciwnika, aż do chwili kiedy prawa Schmelinga, przypomniała mu precyzyjnym ciosem o istnieniu techniki pięściarskiej.

Cios ten spowodował ranę oka i przyczynił się do ostatecznej klęski Neusela.

Zespół polskich samolotów

na międzynarodowym turnieju lotniczym

Okręg Wojewódzki Śląski L. O. P. P. komunikuje:

W Międzynarodowym Turnieju Lotniczym bierze udział samolot R. W. D. 9 ufundowany przez Okręg Wojewódzki Śląski L. O. P. P. z ofiar tutejszego społeczeństwa.

Samolot oznaczony został nazwą „Śląsk“ i numerem 73. Załogę stanowią, pilot p. Stefan Floryanowicz i mechanik Leon Zamiara.

Samolot ten po Turnieju staje się własnośią tut. L. O. P. P.

Przypominamy, że w dniu 14 wrześnśia b. r. samoloty biorące udział w zawodach, przybędą w godzinach rannych na lotnisko w Katowicach.

Wszyscy zatem winni pośpieszyć 14 września b. r. na lotnisko na przywitanie zawodników naszych i zagranicznych. Komunikacja dogodna na lotnisko zapewniona. Bilety wcześniej są do nabycia w Ośrodku Propagandy L. O. P. P. ul. Marjacka 3, Aeroklubie Śląskim, Orbisie i w kasie Dyrekcji Kolejowej.

Poniżej zamieszczamy spis samolotów polskich biorących udział w Turnieju z podaniem numeru konkursowego, nazwy, obsady i fundatorów.

Nr. 61. PZL-26, „POMORZE“, a) Dudziński Piotr *), b) Kołodziej Eustachy (ufundowany przez obywateli Województwa Pomorsk.)

Nr. 62. PZL-26, „PIŁSUDCZYK“, a) Giedgowd Ignacy, b) Kmieć Marjan (ufundowany przez Korpus Oficerski i Związek Strzelecki).

Nr. 63. PZL-26, „SPOŁEM“, a) Grzeszczyk Szczepan, b) May Ładysław, ufundowany przez Związek Spółdzielni Spożywców i Związek Rew. Spółdz. Wojskowych).

Nr. 64. PZL-26, „PODOFICEZ II“ a) Balcer Jan, b) Kulza Jan, ufundowany przez Korpus Podoficerski).

Nr. 65. PZL-26, „WIELKOPOLSKA“, a) Włodarkiewicz Andrzej, b) Przysiecki Eugenjusz (ufundowany przez Okręg Wojewódzki LOPP w Poznaniu).

Nr. 71. RWD-9. „JAN ŚNIEDECKI“, a) Bajan Jerzy, b) Pokrzywka Gustaw (ufundowany przez obywateli Województwa Krakowskiego i Lubelskiego).

Nr. 72. RWD-9, „PODOFICER I“, a) Baczyński Jan b) Lewkowicz Tadeusz, ufundowany przez Korpus Podoficerski).

Nr. 73. RWD-9, „ŚLĄSK“, a) Floryanowicz Stefan b) Zamiara Leon, ufundowany przez Okręg Wojewódzki LOPP w Katowicach).

Nr. 74. RWD-9, „DAR TYTONIOWCÓW“, a) Karpiński Tadeusz b) Gawęda Adam, ufundowany przez pracowników P. M. T. sprzedawców i plantatorów tytoniowych).

Nr. 75. RWD-9, „BEBEWUER“ — „LOT“, a) Płonczyński Stanisław b) Zientek Stanisław, (ufundowany przez Posłów i Senatorów B. B. W. R. oraz pracowników P. L. L. „Lot“).

Nr. 76. RWD-9, „L. O. P. P.“ — „LOTNICZKA“, a) Skrzypiński Henryk b) Lorenc Michał, (ufundowany przez Zarząd Główny i Okręgowy LOPP oraz Komitet Kobiecy Budowy Samolotu).

*) a) — pilot, b) — obserwator.

Poszli kraść drzewo

a stracili zdrowie

Z Pszczyny donoszą: W lesie ks. pszczyńskiego w Krasowach postrzelony został Biecki Franciszek z Krasów przez leśniczego śrutem ze strzelby myśliwskiej i okaleczony został w obie nogi i brzuch.

Postrzelonemu udzielił pierwszej pomocy lekarz dr. Tyszka z Brzezinki i pozostawił go w opiece domowej.

W toku dochodzeń ustalono, że Biecki wspólnie ze szwagrem Łukaszkiem Franciszkiem również z Krasów wieczorem o godz. 20 udali się do lasu ks. pszczyńskiego celem dokonania kradzieży drzewa.

Zauważeni przez leśniczych poczęli uciekać a wezwani do zatrzymania się, nie reagowali.

W czasie ucieczki leśniczy strzelił ze strzelby myśliwskiej i zranił Bieckiego.

Mord czy samobójstwo

Ponury wypadek w Chorzowie

Mieszkańcy domu przy ul. Redena 1a w Chorzowie zalarmowali policję, że z mieszkania Rejkowskiego wydobywa się gaz śświetlny i mimo wołania i pukania nikt w mieszkaniu nie daje znaku życia.

Przywołany ślusarz w obecności policji otworzył drzwi.

W pełnem gazu mieszkaniu, które natychmiast przewietrzono, znaleziono zwłoki 64-letniej Anny Rejkowskiej.

Mimo wszelkich prób przywrócenia jej do życia, zabiegi pogotowia okazały się bezskuteczne.

Dla policji śmierć ta przedstawia się bardzo tajemniczo. Nie jest tu bowiem wykluczone samobójstwo, jakkolwiek wnioski mogą iść w kierunku mordu z premedytacją.

LEON WYRWICZ W CHORZOWIE.

W środę 5-go września o 8 wieczorem w sali Katolickiego Domu Związkowego przy ul. Wolności wystąpi gościnnie jeden raz znakomity i niezrównany siewca humoru, mistrz żywego słowa, *Leon Wyrwicz*.

Gościnny występ znakomitego kpiarza winien ściągnąć wszystkich znawców humoru.

Dochód przeznaczony na wdowy i sieroty po zmarłych policjantach.

Bilety wcześniej można nabywać w Chorzowie w firmie Dinges, róg Wolności i Jagiellońskiej.

RADJO

KATOWICE — Sobota 1. września.

12.10 Muzyka popularna (płyty) 13.05 Koncert 14.05 Wiadomośści gospodarcze 16.00 Muzyka lekka (płyty) 17.00 Wesoła audycja dla dzieci 17.25 Utwory na dwa fortepiany 18.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 19.00 Rozmaitości 19.05 Skrzynka pocztowa dla dzieci 19.15 Koncert orkiestry hawajskiej 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert Chopinowski 20.30 Odczyt w języku obcym 20.40 Koncert muzyki polskiej 21.00 Capstrzyk 21.12 Muzyka lekka 22.00 Pogadanka 22.10 Muzyka (płyty) 23.05 — 24.00 Muzyka taneczna.

Samochodem na furmankę

Z Bielska donoszą: Na drodze w Czechowicach samochód półciężarowy Śl. 10577 Spółdzielni Automobilistów z Katowic, kierowany przez szofera Falkusa z Katowic, wskutek nieostrożnej jazdy najechał na furmankę Jaśkowskiego Stanisława z Dańdówki powiat Będzin i okaleczył lekko konia oraz uszkodził wóz. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Szofera doniesiono do władz sądowych celem ukarania.

Premjera „Lilli Wenedy“

w Teatrze Polskim w Katowicach

Dziś w sobotę dnia 1 września występuje Teatr Polski z bardzo odpowiedzialną premjerą arcydzieła poezji polskiej, mianowicie „Lilli Wenedę“ J. Słowackiego.

Wysoki, podniosły nastrój tragedji ujarzmionego narodu, niepospolite piękności poetyckie, tak właściwe temu wirtuozowi wiersza i języka, wspaniałe postaci nieszczęśliwej rodziny królewskiej, potęga zbiorowych scen i na wysokości wielkiego zadania stojąca oprawa i realizacja sceniczna utworu, — dadzą widzim wyjątkowego tego przedstawienia pełnię najgórniejszych i niezapomnianych wrażeń i zapewnią najbardziej natchnionemu arcydziełu dramatycznemu poezji narodowej długotrwałe, stałe powodzenie.

Potężne to dzieło polskie wejdzie na deski naszej sceny w najwyborowszej obsadzie, główne bowiem role kreują czołowi artyści naszego teatru.

Rolę tytułową odtworzy p. Biesiadecka, natchnioną rolę wróżki Rozy p. Marecka, niezłomnego króla Derwida w niewoli p. Zbyszewski, dwugłowego wodza Lelum p. Wasilewski, a Polelum p. Godlewski ucieleśnienie przypadku w życiu ludzkim, Slaza p. Jastrzębski, Lecha p. Arnoldt, Inslandke Gwinone p. Rozwadowska, a św. Gwalberta p. Kostewski.

Reszta ról pozostaje w doświadczonych i niezawodnych rękach pp. Marwicz, Brandta, Kochanowicza. Karaziński i in. Inscenizację tego pięknego dzieła przemyślał i przygotował p. Kochanowicz. Dekoracje art. malarza St. Węgrzyna.

Najbliższą nowością repertuarową będzie głośna sztuka Otto Indiga p. t. „Człowiek pod mostem“ w reżyserskiem opracowaniu p. Biesiadeckiego.

—o—

Niedole i zbrodnie

W nocy na 30. b. m. nieznani dotychczas sprawcy po wybiciu otworu w suficie wielkości 25×45 cm oraz przez wywiercenie dziur w podłodze, weszli z piwnicy do magazynu składu aptecznego Klemana Władysława w Zawodziu przy ul. Krakowskiej i skradli większą ilość artykułów kosmetycznych oraz kilka puszek lakieru, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Na miejscu sprawcy pozostawili łom żelazny, nóż i rękawiczkę skórzaną. Rzeczy te zabezpieczono do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Repertuar

Sobota dnia 1. 9. *„Lilla Weneda“* inauguracyjne przedstawienie o godz. 20-tej.

Niedziela 2. 9. *„Rodzina“* o godz. 16-tej.

Niedziela 2. 9. *„Lilla Weneda“* dla Zw. Pocz. o godz. 20-tej.

Poniedziałek 3. 9. *„Chcę mieć dziecko“* o godz. 20-tej.

Wtprek 4. 9. *„Człowiek pod mostem“* premjera o godz. 20-tej.

„CHCĘ MIEĆ DZIECKO“.

W poniedziałek dnia 3 września o godzinie 20-tej wiecz. przy pełnej widowni kapitalna farsa „Chcę mieć dziecko“ w której aktorska gra i finezja w oddaniu wszystkich „kawałów“ farsy zmuszają widownię do impulsywnego śmiechu, zabawy i wesołości.

Grają pysznie wszyscy artyści: w tempie i w werwie wyreżyserował farsę p. Kochanowicz.

Bilety po cenach popularnych sprzedaje Kasa Teatru.

JEDZ BRZOSKWINIE I MORELE!

Działają pobudzająco na żołądek.

Spożywanie owoców jest dla zdrowia rzeczą bardzo pożyteczną. Jednak że nie każdy owoc zawiera jednakowe substancje odżywcze. To też, należy gatunki owoców, zależnie od ich zawartości tych czy innych składników przystosować do swego organizmu.

Jabłko — zawiera dużo żelaza i działa bardzo dodatnio u osób anemicznych,

pomaga do regeneracji krwi.

Zawiera też sporo tlenu, który zostaje wchłonięty przez krew. Również oddziaływa dodatnio na śledzionę, a także pośrednio na mózg.

Gruszka — zawiera dużo wapna i wpływa korzystnie na układ kostny. Łatwo rozpuszcza się w ślinę

i działa silnie moczopędnie.

Jednak nienależycie przeżuta jest dla żołądka i jelit ciężko-strawna, a przy osłabionych nerkach powoduje zaburzenia w delikatnych kanalikach moczowych.

Śliwka — musi być spożywana w umiarkowanych dozach, gdyż w przeciwnym razie powoduje często biegunkę i zaburzenia jelit. Jeśli jelita są osłabione, należy śliwki obierać ze skórek, gdyż

działają one drażniąco.

Brzoskwinie i morele — działają odżywczo na błonę żołądka i pobudzają wątrobę do wydzielania żółci. Skórka na tych owocach jest bardzo zdrowa i nie należy jej obierać, a tylko oczyszczać. Owoce te zawierają w sobie garbnik, który działa pobudzająco na działanie żołądka.

Banany — zawierają cztery razy więcej białka niż jabłka i dwa razy więcej węglowodanów niż pomarańcze są więc owocem bardzo strawnym, polecanym bardzo dla dzieci.

Cytryna — należy do najcenniejszych owoców, albowiem umiarkowanie używana, czyści krew, odflegmia i usuwa moczany, rozpuszcza złoża kwasowe, przy cierpieniach reumatycznych i gośćcowych, korzystnie oddziaływa na odporność organizmu przeciw dyfterji. Leczenie jednak cytryną należy przeprowadzać tylko

pod nadzorem lekarskim.

Figi i daktyle — zawierają duży procent cukru. Konsumowane w stanie suszonym i w większych ilościach, powodują nieżyt wątrobiany i kiszek.

Pomarańcza — bardzo dobry i zdrowy owoc orzeźwiający i ułatwiający trawienie.

Wspaniały dar malarza japońskiego dla Papieża.

Znany malarz japoński Takahashi, (sam będący wyznawcą Buddy), którego obrazy o treści wybitnie religijnej w duchu katolickim wzbudziły ogromne zainteresowanie i sprawiły do pewnego stopnia sensację w ubiegłym roku, przesłał Ojcu Św.

stary manuskrypt japoński

sprzed 1000-ca lat. W manuskrypcie figurują stare modlitwy buddyjskie, czczone przez wyznawców Buddy jeszcze bardziej od posągów tego nauczyciela religji.

Podobnej wartości manuskrypt znajduje się do dziś jedynie w British Museum w Londynie.

Kardynał - sekretarz stanu Pacelli przesłał na ręce malarza japońskiego list z podziękowaniem, oraz srebrny medal jubileuszowy.

STO TYSIĘCY ZAGINIONYCH MĘŻÓW.

Ostatni spis ludności w Anglji wykazał ciekawy fakt. Naliczono o 100 000 więcej żon, niż mężów; inaczej mówiąc 113 735 kobiet oświadczyło, że są zamężne, ale brakuje dla nich mężów.

Trzy są przyczyny tego zjawiska. Po pierwsze, niektórzy żołnierze, których żony przebywają w Anglji, stacjonowani są w kolonjach i nie mogli być wliczeni do spisu; po drugie wielu komiwojażerów żonatych znajdowało się w dniu spisu poza granicami Anglji. Jednakże wyjątkowo wysoka liczba opuszczonych żon tłumaczy się w ten sposób, że wiele kobiet z sobie tylko wiadomych względów podaje się za zamężne, gdy w rzeczywistości niemi nie są.

ATAK SZAŁU

po wypiciu białej kawy.

Częstochowa, 1 września. Niezwykle tajemniczy wypadek zatrucia wydarzył się w dniu wczorajszym przy ul. M[illegible].

W mieszkaniu własnem przy ul. [illegible]ałej Nr. 15, małżonkowie Marjan i Józefa Janikowie poczuli

silne boleści w żołądku

i dostali niezwykle ostrego ataku furji, a następnie oboje stracili przytomność. Zaalarmowani nieludzkim krzykiem sąsiedzi, ujrzawszy leżących na ziemi bez przytomności małżonków, zawezwali pomocy lekarskiej. Przybyły na miejsce wypadku lekarz Ubezpieczalni Społecznej, po stwierdzeniu u chorych silnego zatrucia kawą z mlekiem, zarządził przewiezienie ich do szpitala Ubezpieczalni.

Stan zatrutych jest beznadziejny.

Wyświetleniem tego, bądźcobądź, tajemniczego zatrucia zajęła się policja.

Czy wrócą „pieprzyki miłości".

Kiedy kobiety zaczęły się malować, logicznie przyszła moda na muszkę, „pieprzyk piękności", jak mówiono w 18-tym wieku.

Modnisie spostrzegły, że takie „muszki" podnoszą bladość cery i zaczęły je nosić na twarzy. Był nawet specjalny słownik muszek: wyzywająca, kokietka, majestatyczna, ozdobna i t. d.

Za panowania Ludwika XV dobry ton wymagał, aby elegantka miała przy sobie

pudełeczko z muszkami.

Było to zwykłe cacko ze złota, srebra, słoniowej kości czy masy perłowej, a w którem prócz muszek mieściło się maleńkie lusterko i róż.

Muszki przeważnie były robione z gumowanego papieru, wkońcu przybrały różne śmieszne często kształty. Wreszcie wyszły zupełnie z użycia.

Czy kaprys elegantki wróci do nich kiedy? Nic nie jest niemożliwe w dziedzinie mody.

STEFAN LEMONNIER.

„KLEJNOT".

Był brzydki jak nieboskie stworzenie i ten kto nazwał „Klejnotem" psa, o którym trudno było powiedzieć z kim bliżej był spokrewniony: z dogiem czy gryfonem — zrobił to na żarty chyba.

Ile zato było dobroci w jego spojrzeniu i jak szalał z radości na jedno słowo Laurentego Manellec, młodego jego pana!

Widywano ich zawsze razem. Rzekłbyś jeden nie mógł żyć bez drugiego i kiedy Laurenty, którego rozpierała miłość do Anetki Franjol, ładnej córki piekarza siedział zamknięty w sobie i milczący u podnóża skały, Klejnot nie odstępował go godzinami całemi, śledząc uważnie najlżejszą zmianę w wyrazie jego twarzy.

Młodego człowieka martwiła kokieterja ukochanej. Nie on jeden bowiem zalecał się do niej: miał rywala w osobie Firmina Menessier, bratanka notarjusza i ładna panienka bawiąc się kosztem obu konkurentów nie spieszyła z odpowiedzią.

Pierwszy z nich przystojny chłopiec doskonałym był robotnikiem, o którym kołodziej Wilhelm, szef jego, zwykł mówić, że chciałby go mieć za syna i następcę.

Drugi natomiast, gładszy i bardziej wyszukany w mowie i ubraniu podobał się bardzo pani Franjolowej, która w marzeniach swych widziała już córkę swą panią notarjuszową.

Firmin pewien siebie i swej wymowy, przekonany zgóry, że zatriumfuje nad rywalem, przycisnął pewnego dnia Anetkę do muru, żądając, by zrobiła wreszcie wybór.

Ta idąc za głosem serca podała drobną swą rączkę Laurentemu, który nie posiadając się z radości wziąwszy ją w objęcia szepnął w ekstazie:

— Dziękuję!... Dołożę wszelkich starań, byś była szczęśliwa ze mną.

Ponure spojrzenie Firmina, niemego świadka tej sceny, zaniepokoiło Anetkę, lecz narzeczony jej zbyt szczęśliwy, by podejrzewać go o zemstę, podał mu serdecznym ruchem rękę pytając:

— Nie masz do mnie żalu, Firminie, nieprawdaż?

Tamten, blady bardzo, opanowywał z trudem nurtujący w nim wściekły gniew i udając że nie widzi gestu Laurentego oddalił się w milczeniu.

— Ach! Strzeż się, Laurenty — szepnęła drżąca Anetka — on gotów mścić się.

Lecz młody człowiek śmiejąc się z jej obaw przytulił ukochaną do serca podczas gdy Klejnot jakgdyby rozumiał, że obecnym jest przy wielkiem wydarzeniu w życiu swego pana kładł kolejno na kolanach obojga dużą swą włochatą głowę w oczekiwaniu pieszczoty.

— Widzisz — zaśmiała się młoda dziewczyna głaszcząc psa — Klejnot adoptuje mnie. Chce żebym była jego panią.

— Cieszę się z tego bardzo — odparł Laurenty wpatrując się w narzeczoną zachwyconemi oczyma — gdyż Klejnot nie jest psem dla mnie lecz przyjacielem najlepszym...

Nazajutrz Laurenty Manellec stanął równo ze świtem do pracy, lecz najcięższe młoty wydawały mu się lekkie.

Zatopiony w swem szczęściu nie zwrócił narazie uwagi na nieobecność Klejnota. Po chwili dopiero zdziwiony niepomiernie wybiegł z kuźni na poszukiwanie psa.

Daremnie jednak obszedł wszystkie kąty, gdzie zwierzę mogło się zaszyć. Napróżno pytał o niego: nikt nie widział od wczorajszego dnia Klejnota.

Niepokój ogarnął Laurentego. Trwożne przeczucie ścisnęło mu serce boleśnie.

Czyżby wierny jego przyjaciel padł ofiarą wypadku? Rzecz niemożliwa prawie, gdyż pies ostrożny był mimo niezwykłej swej siły.

Laurenty niezdolny wrócić do pracy uprosiwszy dwóch towarzyszy o pomoc po daremnych poszukiwaniach na drodze umyślił zajrzeć do fiordów, spośród których niejedne były z trudem dostępne. Pies wpadłszy w nie nie mógł się pewnie wydobyć.

Morze wdali zwolna przybierało. Można więc było nie narażając się na niebezpieczeństwo zwiedzić miniaturowe te plaże i skały pobrzeżne.

Dwa fiordy przeszukano daremnie, poczem idąc wzdłuż skał drogą strażników celnych skierowano się do trzeciego.

— Tam! Tam! — zawołał nagle jeden z towarzyszy Laurentego — to Klejnot napewno!

I wszyscy trzej pobiegli pędem sto metrów dalej.

Wtem Manellec stanąwszy jak wryty wpatrzył się wzrokiem zbolałym w martwe zwłoki psa. Był to Klejnot istotnie. Spuchnięty, obrzękły... Do obroży jego przymocowany był mocny sznur, długości trzydziestu centymetrów, drugi jego koniec przywiązany był do pala wbitego w ziemię.

Biedne psisko miało w szklanych swych oczach wyraz okropnego przerażenia. Wyprężone jego łapy wskazywały że walczył rozpaczliwie ze śmiercią.

Dramat łatwo było odtworzyć sobie.

Łzy nabiegły do oczu Laurentego. Obciąwszy sznur wziął wiernego swego przyjaciela na ręce i poszedł wykopać mu grób.

Poczem podziękowawszy towarzyszom za pomoc pośpieszył wielkiemi krokami do kancelarji notarjusza, gdyż jasnem było, kto pozbawił Klejnota życia w tak bestjalski sposób.

— Chodź ze mną, Firminie — odezwał się głosem spokojnym do bratanka notarjusza pełniącego obowiązki kancelisty u swego stryja.

Firmin zawahawszy się chwilę poszedł jednak za Laurentym podejrzliwym wzrokiem mierząc wysoką jego i barczystą postać.

Na ulicy, Manellec wziął go pod ramię i zmuszając go do biegu wraz z sobą w kierunku morza.

— Dokąd pędzimy? Czego chcesz wreszcie ode mnie? — spytał nerwowo Firmin po chwili.

— Chodź! Chodź! Szukać Klejnota — odparł Laurenty obojętnym napozór głosem.

Firmin drgnąwszy usiłował wyrwać mu się, lecz kołodziej silnem uderzeniem pięści w głowę ogłuszył i obezwładnił go. Widząc, że Laurenty prowadzi go do fjordów kancelista próbował raz jeszcze ucieczki, lecz kołodziej zacisnąwszy na ramieniu jego palce jak kleszcze powlókł go siłą dalej.

Daremnie Firmin wołał ratunku. Rozpaczliwy głos jego ginął w wyciu wiatru i szumie morza.

Niebawem dwaj chłopcy znaleźli się na miniaturowej plaży, gdzie Laurenty znalazł zwłoki Klejnota.

Firmin wówczas drżąc ze strachu jął błagać mściciela o litość. Lecz ten odpowiedział mu milczeniem.

Morze przypływało, było jednak daleko jeszcze od pala, do którego Klejnot był przywiązany. Laurenty ciągnął Firmina w tę stronę.

— Czy chcesz zabić mnie? — jęknął Firmin.

— Nie. Dać ci zginąć jak Klejnot — odparł Laurenty i nie zwracając uwagi na nieludzki wrzask kancelisty związał go poczem wziąwszy go pod ręce przywlókł do pala.

Tam włożywszy mu na szyję obrożę Klejnota, przymocował sznur jednym końcem do niej a drugim do pala.

— Łaski, Laurenty, łaski! — skomlił Firmin urywanym głosem — źle zrobiłem... niegodziwie... okrutnie, ale to nie upoważnia cię do samosądu... Pomyśl o Anetce, która ciebie wybrała a którą stracisz!

Lecz Laurenty milcząc odszedł wbok, usiadł na skale i tępym wzrokiem patrzał na wijącego się ze strachu mordercę Klejnota.

Morze tymczasem przybierało; już fale jego pianą swą pokrywały piasek sięgając nóg Firmina.

Ujrzawszy to kancelista wrzasnął nieludzkim głosem po raz ostatni i zemdlał.

Kołodziej wówczas wstał powoli ze skały; odciął brodząc już w wodzie sznur od pala, zaniósł nieprzytomnego Firmina zdala od niebezpieczeństwa i usiadł zbolały obok niego czekając aż przyjdzie do siebie by mu przebaczyć!.....

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek. P. K. O. Nr. 300. 277.